

Kuryer Poznański
wydawnictwo z wyjątkiem poniedziałków i dni poświadczeniowych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preis-Liste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach — cena poznańska z dołączonym przesyłką.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnej siatki łanowego wiersza. — Reklamę po 50 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stutgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz) Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austrii kwartalnie **marek 5.**

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszój **marek 4,**
z odnośnieniem do domu **marek 4,50.**

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod nr. 62 str. 355 (Zeitungspreisliste pro 1895 Nr. 62 Seite 355).

Poznań, 16 września.

Z bieżącej chwili.

Hrabia Badeni miał w sobotę i w niedzielę audiencyę u cesarza i otrzymał misję utworzenia gabinetu. Ogłoszenie nazwisk ministrów, oraz innych dygnitarzy jest przedwczesnem. Hr. Badeni powraca do Lwowa i dopiero za dwa tygodnie, wedle „Polit. Cor. Esp.“, przybędzie znowu do Wiednia. Ogłoszenie gabinetu oraz innych zmian nastąpi i zatem w końcu września lub w początku października. — Dzienniki wiedeńskie są przepełnione rozmaitemi szczegółami o pobyciu hr. Badeniego w Wiedniu. Onegdaj o godzinie 11 przed południem przybył hr. Badeni do Grand hotelu, gdzie odwiedził marszałka ks. Sanguszkę. Wizyta trwała pół godziny, poczem obaj opuścili hotel. „Fremdenblatt“ notuje pogłoskę, iż ks. Sanguszko oświadczył gotowość objęcia posady namiestnika Galicji. Z Grandhotelu udał się hrabia Badeni do ministra spraw wewnętrznych, gdzie odbył dłuższą konferencyę z hr. Kiełmanseggem. Następnie złożył wizytę hr. Gołuchowskiemu, z którym konferował godzinę. Około godziny 3 udał się hrabia Badeni do prezydenta Izby, bar. Chlumeckego, lecz nie zastał go w domu. W godzinę później przyjmował hr. Badeni w hotelu Imperial barona Chlumeckego a następnie szefa sztabu generalnego bar. Becka.

O posiedzeniu zjednoczonej lewicy zamieszczą dzienniki następujący komunikat: W pomieszczeniu prezydenta Izby bar. Chlumeckego odbyły się wczoraj od dłuższego czasu zapowiedziane obrady prezydium zjednoczonej lewicy niemieckiej. Obecni byli wszyscy członkowie prezydium, oraz baron Chlumecki. Konferencya trwała od godziny 11 przed południem do godziny drugiej po południu. Dyskusya toczyła się o parlamentarną sytuacyę i o tworzący się nowy gabinet. Uchwałę nie powzięto żadnych, z tego mianowicie względu, że niema jeszcze stanowczych wiadomości o politycznych zamiarach przyszłego szefa gabinetu. Wielokrotnie podobno wyrażano tę opinię, że partya byłaby w możności powołać gabinet w razie otrzymania ręką, iż zasady jej nie będą naruszone. Wczorajem o godzinie 6 tej zgromadziło się prezydium ponownie na konferencyę. Baron Chlumecki, który w ciągu popołudnia odbył konferencyę z h. Badenim, przedłożył otrzymane wyjaśnienia, nad którymi rozwinęły się obrady. Znamienista lista ministerjalna była przedmiotem licznych uwag. Lista nie miała spotkać się z przychylną oceną. Rozprawy, nie zakończone na onegdajszym posiedzeniu, będą toczyły się w dalszym ciągu — „Fremdenblatt“ otrzymał informacyę, iż konferencyę między hr. Badenim i Thunem wykazały zupełną polityczną zgodność i należy na pewno oczekiwać, że hr. Thun i za nowego ministerstwa urzęd namiestnika zatrzyma. Tenże sam dziennik dowiaduje się, iż nominacya nowego ministerstwa nastąpi w porozumieniu z obecnym szefem gabinetu hr. Kiełmanseggem dopiero z końcem bieżącego miesiąca. Hrabia Badeni ma 4 października objąć urząd prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych.

Cesarz austriacki Franciszek Józef, wystosował do cesarza Wilhelma odręcznie pismo, następującej treści: „Wasza Cesarska i Królewska Mość sprawiła mi wielką radość przez zaproszenie na mój wycieczkę swoją armii. Było mi ono przedewszystkiem miłym, jako ponowny dowód, tak dla mnie i dla mojego wojska cennych, przyjacielskich uczuć Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości, a zarazem uczulem jako szczególne odznaczenie, iż mogłem przebywać znowu w pośrodku okrytej sławą armii Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości. Szczerem zadowoloniem napelniało mnie i to, że przez wysoką godność, jaką Wasza Cesarska i Królewska Mość raczyła mi nadać, zbliżyłem się jeszcze bardziej do armii Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości. Ożywiony pragnieniem, aby serdeczne stosunki między naszymi armiami

mi jeszcze więcej się zacieśniły, odczuwam szczególniej radość, prosząc Waszą Cesarską i Królewską Mość, abys jako pułkownik-właściciel dwóch pułków, nosił także zechciał uniform generała kawalerji mojej armii. Widziałaby ona w tym szczególnie wysokie odznaczenie i nową ręką wiarę braterstwa broni.“ — Dzienniki zarówno wiedeńskie jak peszteńskie omawiają pismo to z wielką sympatya. „Fremdenblatt“ zaznacza, że nadzwyczajny charakter odznaczenia odpowiada nadzwyczajnie ścisłemu stosunkowi jaki łączy oba sąsiadujące państwa. „Neue fr. Pr.“ podnosi, że pismo cesarskie jest politycznym dokumentem niezwykłej doniosłości w obec niedawnych usiłowań, zmierzających do tego, aby rzucić posiew nieufności między obu sprzymierzeńców. „Neue W. Tagblatt“ pisze: „Pismo cesarskie jest świadectwem nierozważnego braterstwa obydwóch państw, ludów i armii.“ „Extrablatt“ oświadcza: „Pismo dowodzi, że sojusz nie tylko trwać będzie tak długo, dopóki ostatnie się polityczna konjunktura, lecz że jest to sojusz zawarty po wieczne czasy. Z dzienników budapesteńskich zaznacza „Pester Lloyd“ wielką doniosłość polityczną cesarskiego pisma odręcznego, które pragnie, aby jeszcze silniej zacieśniły się serdeczne stosunki, łączące obie armie. Ponieważ słowa te oznaczają tylko wzrost ręką utrzymania pokoju, przeto wszystkie ludy Austro Węgier witają oświadczenia cesarskiego pisma z najwyższem zadowoleniem.

Okupacya Formozy przez Japończyków postępuje bardzo powoli naprzód i wymaga wiele ofiar po obu stronach. Walkę prowadzą obie strony z niezwykłą zaciętością i okrucieństwem. Ludność miejscowa na Formozie broni się przeciw okupacyi japońskiej na własną rękę i to z taką zawziętością, że w walkach przeciw Japończykom biorą udział nawet kobiety chińskie. Z drugiej strony Japończycy, rozdrażnieni oporem, oraz szerząc się epidemją cholery, nie dają pardonu ani kobietom ani dzieciom, w skutek czego przychodzi do scen przerażających swem okrucieństwem. Blizsze szczegóły o jednej z takich scen ogłasza wychodzący z Szangaju „Lid wschodnio-azyatycki“. Pod Tokohanem oddział 800 Japończyków został wciągnięty w zasadzkę przez zbuntowanych hakkasów i „czarne flagi“. Wobec wielkiego niebezpieczeństwa dał dowódca swym żołnierzom rozkaz, aby nikomu nie dawali pardonu i nie oszczędzali nikogo. Rozpoczęła się straszliwa rzeź. Japończycy przebili się przez tłumy nieprzyjaciół i ścigani przez nich cofali się wolno ku północy, niszcząc wszystko po drodze i nie przepuszczając życia żadnemu Chińczykowi, którego spotkali w swym pochodzie, ani kobietom, ani dzieciom. Padło z nich przeszło 600, krajowcy zdobyli Takohan i wypędzili Japończyków z zachodniej i północnej części wyspy. Bez względu jednak, jaką okazali ofiarę się Japończycy, rzucili postrach na Chińczyków, a mianowicie krajowcy w Tamsui, obawiając się rzezi, wyprowadzają się całemi tłumami, zostawiając Japończykom miasto na łup. Wojna na Formozie przypomina pod pewnym względem wojnę na Kubie. Tu i tam wojska regularne wobec drobnych oddziałów powstańców, rozproszonych po górach i wąwozach, są bezsilne.

* „Centrum a Polacy.“ W niedzielnym numerze zamieściła żydowska „Posener Ztg.“ artykuł pod nowym tytułem nagłówkiem, w którym wyraża swoją radość z powodu trudności, jakie katolickie centrum w ostatnich czasach napotyka w okolicach z ludnością polsko-katolicką. „Żywiół polski — pisze poznański organ semicki — rozpieszczone dziecko centrum, zaczyna się stawać nieznosnym i uderza na swoje opiekunkę, która nie chce mu folgować na każdym kroku, nie chce pobłażać zachciankom, które z jednej strony popułyby niegrzecznemu ulubieńcowi żółdkiem, a z drugiej przedstawiałyby w dziwnem świetle wychowawczy takt opiekunki. Piękny sen centrum z minionych dni walki kulturowej, że nagnie narodową świadomość Polaków pod jarzmo interesów kościelnych, że wychowa sobie lud, który swoją niezłomną się oporu poświęci w pierwszym rzędzie rzymskiej ojczyźnie, a tylko tak od niechęcia popierać będzie świadomość narodową i rozszerzanie narodowej idei, — ten sen zaczyna się ulatniać. Dziwnym sposobem doznaje ultramontanizm właśnie w takich miejscach najsroższego rozczarowania, gdzie się tego najmniej spodziewał: na Górnym Śląsku, na Mazurach, na Warmii i w Westfalii. Tu właśnie założył Kościół najpotężniejsze dzwignie, aby tłącą się zaledwie iskrę za pomocą czynnej i biernej pomocy wszelkiego rodzaju agitatorów rozniecić w jasny płomień — i właśnie tutaj musiał patron polonizmu zrobić to gorzkie, ale — jak niemiecki szowinizm dzisiaj doświadczyliśmy — zasłużone doświadczenie, że duchy, które wywołał, wyrosły mu ponad głowę.“

W jednym na racyę „Posener Ztg.“ — miano wicie, gdy się dziwi, jak mogła pewna część duchowieństwa katolickiego na Warmii i Górnym Śląsku zdobyć się na podanie ludowi polskiemu takiej strawy, jak „Warmiak“ i „Kuryer Górnoszląski“!

Pomijamy dalsze elukubracje żydowskiej gazety poznańskiej, gdyż to, co z niej przytoczyliśmy, powinno wystarczyć tak górnoszląskim Polakom, jak i tamtejszemu centrum i przypomnieć im, że *duobus litigantibus, tertius gaudet*. Centrum powinno pamiętać o tem, że zawiąduje polskimi wyborcom na Górnym Śląsku cały szereg mandatów i uwzględnić o ile możności ich życzenia, tj. powinno stawiać takich kandydatów w okręgach z polską ludnością

wyborczą, którzy tej ludności nie są wstrętni i umieją się z nią porozumieć w jej ojczystym języku. Polscy wyborcy na Górnym Śląsku niech się również opamiętają, a mianowicie polska prasa powinna w dobrze zrozumianym interesie własnym łagodnie przeciwieństwu, a nie dolewać oliwy do ognia. Wybrki tego rodzaju, jak w Żorach, zdolne są tylko zaostrzać antagonizmy, a z rosnącym rozdwojeniem rośnie radość i żęć fałangi naszych wspólnych nieprzyjaciół i szansa ich zwycięstwa. Przed kilku dniami ulżyła swemu sercu „Schles. Ztg.“ — dziś nie umiała powściągnąć swęj radości „Posener Zeitung“. Będzie tego więcej. Raz więc jeszcze prosimy braci naszych na Górnym Śląsku, aby pamiętali, że dobrej sprawy w ten sposób, jak w Żorach, bronić się nie godzi. Takie krzyki — to najlepsza broń w ręku przeciwników, aby wykazać, że ludzie uciekający się do takich środków słuszności po swęj stronie mieć nie mogą. Zresztą ostateczny wynik wyborów w okręgu wyborczym pszczyńsko rybnickim pokazuje, że nie wszyscy Polacy podzielają zdanie tych wyborców, którzy się tak niefortunnie zapisali w pamięci przez swe zachowanie się na ze raniu w Żorach.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje końcowy ustęp artykułu „Posener Zeitung“. Oto jej słowa:

„U nas w W. Księstwie Poznańskim zdaje się dotychczas jeszcze wszystko mieszać spokojnie pod panowaniem pastorału i nowa rzymska era Koźmiana zdaje się trzymać w szachu wszelkie opozycyjne zachcianki. Tak się tylko wydaje. Tymczasem przygotowuje się i tu także w popartych moralnie przez nakazującą już dzisiaj szacunek, liberalnie i demokratycznie usposobioną młodszą inteligencyę średnich warstw ludu zaciętko walka, której przedustępnie utarczki w roku zeszłym w Księstwie tyle narobiły wrzawy, a która zresztą w dyplomacyi wyspie tumskiej zgotuje niedługo twarde orzech do zgrzybnienia. Te walki liberalnie usposobionych żywiół polskich przeciwko duchowieństwu jest dla nas bądź jak bądź daleko więcej pocieszającym momentem, aniżeli widok walki wyborczej w okręgu pszczyńsko rybnickim.“

Wyznanie to poznańskiego blatu jest tak ważne, że warto je jeszcze powtórzyć w oryginale:

„Bei uns im Grossherzogthum Posen scheint ja bis jetzt noch Alles ruhig unterm Krummstab zu wohnen und eine neue römische Aera Koźmiana opponierende Regungen im Schach zu halten. So scheint es. Doch bereitet sich auch hier in den durch die heute bereits achtunggebietende, liberal empfindende und demokratisch gesinnte jüngere Intelligenz moralisch unterstützten mittleren Volksklassen ein erbitterter Kampf vor, dessen Vorpostengefächte im Vorjahre im Posenischen so viel Staub aufwirbelten und welcher der an diplomatischem Geschick überreichen Dominsel so manche harte Nuss zu knacken geben wird. Der Kampf der liberal gesinnten polnischen Elemente gegen die Klerisei ist für uns immerhin ein weit erfreulicheres Moment, als das Schauspiel des Wahlkampfes von Pless-Rybnik.“

„Posener Ztg.“ podawała dotychczas zawsze do słownie wszystkie artykuły tak zw. młodopolskiego organu, w których tenże występował przeciwko Kościółowi i hierarchii. Dziś wyznaje organ semicki jawnie i otwarcie, że ten ruch młodopolski, liberalno-demokratyczny stanowi dla niego moment pocieszający o tyle, o ile występuje nieprzyjaźnie przeciwko duchowieństwu, to jest przeciwko Kościółowi. Niechaj sobie to panowie protektorzy „Przeglądu Pozn.“ spamiętają.

Z teki bar. Hammersteina

wydo był „Vorwärts“ nowy list jakiegoś ewangelickiego luminarza kościelnego, z którego pokazuje się, że i synody ewangelickie należały do intryg Hammersteina. List ten brzmi, jak następuje:

„Wielce Szanowny Panie Baronie!
Mam zaszczyt donieść Panu w imieniu poufnego zebrania osobistości kierujących w obydwóch grupach: politycznej unii i wyznaniowej w prowincyi nadreńskiej i Westfalii poufnie, że na wszystkich synodach powiatowych, które się odbędą jeszcze, postawimy *równoborną* ogólny wniosek, dotyczący większej wolności i bogatszego wyposażenia ewangelickiego kościoła krajowego w myśl wniosku Pańskiego i będziemy się starali przeprowadzić go przy najbliższych rozprawach Izby, a panowie... (który jako superintendent otrzymają wszystkie protokoły, synodów powiatowych) otrzymali zlecenie, aby Panu natychmiast przestali protokoły z wszystkich miejsc, gdzie wnioski przepadły. Możesz Szanowny Pan następnie użyć tego tak w „Kreuz Ztg.“, jako też przy rozprawach Izby, lecz nie powinienes Pan wyraźnie powoływać się na protokół, który jest drukowany jako manuskrypt, lecz postawisz w niepewności co do źródła twej informacyi...“

Jak bar. Hammerstein fungował jako rodzaj instytucji dyscyplinarnej nad landratami, to okazuje się w innym liście, ogłoszonym przez „Vorwärts“, a pochodzącym z 18 czerwca 1890 r. Przy wyborach tego roku był landrat Dittfurth w Bielefeldzie przeciwnikiem bar. Hammersteina. Głos konserwatywny rozproszył się na Hammersteina i Dittfurtha. W skutek tego nastąpiły wybory ściślejsze między kandydatem centrum a socyalistą i zwyciężył kandydat centrum. Chodziło przy tych wyborach o to, aby usunąć landrata, co się pokazuje też jasno z następującego listu bar. Hammersteina:

Szanowny Panie...! Uprzejme pismo Pańskie otrzymałem dzisiaj. Kiedy „Köln. Ztg.“ zrobiła wzmiankę o oświadczeniu pana N. i Tow., nie mogłem dłużej milczeć. Znajdziesz Pan w nr. 276 na drugiej stronie odnośną zaczepkę rzecwi Dittfurthowi. Ten człowiek musi wyjść z Bielefeldu, inaczej nie będzie spokoju. Mam też nadzieję, że to osiągnę. Do „N. Gütersloher Ztg.“ która moją mowę po prostu sfalszowała, wysłałem sprostowanie. Polecam Bogu. Hammerstein.“

List ten zaopatruje „Vorwärts“ w takie uwagi: „Dla lepszego zrozumienia tego listu, trzeba sobie przypomnieć, jak konserwatyści dostawali prawdziwych napadów kurczowych, ilekroć tylko wyonili się myśl, że prawo korony do ustanawiania lub dymisyonowania urzędników mogłoby doznać ograniczenia. Wszędzie spotyka się tylko obłudę, kłamliwość i tchórzostwo, jeżeli się zajrzy za kulisy tej szajki.“

„Vorwärts“ podaje także wyjątki z korespondencyi bar. Hammersteina i dr. Griesemanna, obecnie redaktora „Nordd. Allg. Ztg.“ Był on w swoim czasie współpracownikiem „Kons. Korr.“ Wówczas — jak donosi „Vorwärts“ — oświadczył dr. Griesemann listownie p. Hammersteinowi, że wszelkie wewnętrzno-polityczne i agresywne sprawy przeciwko jakiegokolwiek części stronnictwa konserwatywnego przedłoży zawsze bar. Hammersteinowi i przyznał mu prawo decydowania o tematach. Dr. Griesemann od 1886 r. należał do polityków kartelowych.

Kiedy przeciwko jednemu z jego artykułów zwrócił się ostro „Reichsbote“, poskarżył on się w liście pisanym do polityka w blizkim stosunku z nim stojącego w tych słowach:

„Ku mojemu ubolewaniu „Reichsbote“ znowu zebrał najpospoliszą gadaninę dzikich ludzi, którzy chłoszczą w osobistych wycieczkach mój artykuł „w sprawie skonsolidowania naszego stronnictwa“. Rzeczony plan akcyi jest bardzo dobrze obmyślony i w każdym razie dla konserwatystów bardzo korzystny. (W oryginale ostatnie wyrazy skreślono.) Jestem też przekonany, że Pan jego punkta, na które nie mogę zaraz właśnie zwracać wyraźne uwagi, ocenisz należycie i ubolewam tem bardziej, że i „Kreuz Ztg.“ tak bardzo ułatwiła narodowym liberałom odrzucenie propozycyi.“

Przyjaciele bar. Hammersteina starają się teraz coraz bardziej zaprzeć się wszelkiej z nim wspólności. „Fr. Ztg.“ przypomina im z tej okazji, jak przywódzcy konserwatystów stanęli w obronie jego i „Kr. Ztg.“, kiedy cesarz w oświadczeniu z 2 października 1889 r. uznał sposób walczania „Kr. Ztg.“ przeciwko polityce kartelowej za niezgodny z szacunkiem dla swojej osoby. Bezpośrednio po ogłoszeniu cesarskiej deklaracyi w „Reichsanz.“ przeciwko „Kr. Ztg.“ przesłała część konserwatystów na stronę tejże i przyznała się do polityki „Kr. Ztg.“ Jeden z konserwatywnych polityków, pozasłużbowy major Scheibert, ustąpił z kierownictwa obywatelskiego związku konserwatywnego, ponieważ nie mógł pochwalać polityki kartelowej, a jako wierny rojalista nie chciał występować przeciwko zamiarom swego monarchy. Inny, konserwatywny poseł Krug von Nidda, stanął po stronie „Kreuz Ztg.“ i złożył przewodnictwo w związku konserwatywnym „Bismarck“, ponieważ jako oficer i rojalista uchyla wprawdzie czoła przed cesarzem, ale nie może zmienić swego przekonania i pozegnał się ze związkiem temi słowami: *Adieu mon dmc — ma vie au roi, mon coeur à la dame, mon honneur pour moi!* „Kreuz Ztg.“ niebawem rozpoczęła walkę przeciwko półrządowej prasie i urzędowej „Kons. Korr.“ i ostatecznie odniosła zwycięstwo.

Z intryg berlińskiej kamaryli dworskiej.

List Stöckera, pisany do Hammersteina, naczelnika konserwatystów, a ogłoszony w socyalistycznym „Vorwärts“, narobił, jak to już pisaliśmy, bardzo wiele wrzawy. Nie ma gazety niemieckiej, która by się tą sprawą nie zajmowała i nie napadała na Stöckera. Konserwatyści wszelkimi sposobami starają się wyprzeć Stöckera. Prasa południowych Niemiec stawia częściowo w obronie jego. Przeciw Stöckerowi i berlińskiej kamaryli dworskiej wystąpiła w ostatnim numerze „Nation“ w ciekawym artykule. Autor widocznie rozporządzał bogatym materiałem, który tak mniej więcej zestawia:

Bismarck potrzebował Stöckera jako podlegacza przeciw liberalizmowi, ale posadzał go, a nawet zarzucał mu, że zyzem patrzył ku dworowi. Stöcker bowiem obydwoma oczyma nie spoglądał na liberałów i socyalistów, ale zawsze strzelał jednym ku dworowi, a to się Bismarckowi od samego początku nie podobało. Wiedział Bismarck i o tem, że w kołach dworskich pisano o nim wierszyki, wyszydając jego „oszczędność“, n. p. dla tego, że wstąpi od wieńców mu składanych żona i córka jego nosiły na kapeluszach. Najbardziej gniewało Bismarcka, iż wyszydano go, że w tak ważnych stosunkach żyje z Bleichröderem, a to ostatnie spowodowało nawet Bismarcka, że raz bez ogródki wytknął, iż cesarz Wilhelm I także ma żydą, którym posługuje się tak samo, jak Bismarck Bleichröderem. Poważniej ukazały się przeciwieństwa, gdy księża Wilhelm wystąpił jako osobistość polityczna i gdy chodziło o to, kto ma nim ować, czy ks. Bismarck, czy też partya dworska. Wtedy to ks. Bismarck tak się odezwał w parlamencie: „Dzisiejsza generacya ma także swoje

Memento.

Wiedeń, 13 września.

zalety, ale dopiero od przyszłej generacji można się spodziewać rzeczywistej wielkiej rzeczy. Temu przemówieniu Bismarcka przysłuchiwał się książę Wilhelm z loży królewskiej. Następnie odbyło się znanie w historii kół dworskich i szerszych owe zebranie u hr. Waldersee. Konserwatyści powiadają, że była to sobie niewinna pogadanka, a przecież nie trzeba tego z oka spuszczać, że wtenczas wytykając sobie jakiś cel, mówiono o szybko starzejącym się ks. Bismarcku. Dla tego zebrania umiano zwręcznie pozyskać niektórych naiwnych narodowo liberałów. Jeden z nich nie poszedł jednak, ale drugich do tego namawiał, aby się tam udali. Nie pożałował on tego.

W czasie krótkiego panowania cesarza Fryderyka było stanowisko Stöckera bardzo zagrożone; do ministerstwa sprawiedliwości przybył wysłaniec z Szarlotenburga z zapytaniem, czy kaznodzieja nadworny może bez wszystkich być z urzędu usunięty. W ministerstwie dano na to odmowną odpowiedź, a Bismarck, który potrzebował w tym właśnie czasie Stöckera, przedkładał się zorientować i stanął w jego obronie. Ale Stöcker za to mu wdzięcznym nie był, nie mógł on bowiem Bismarckowi tego zapomnieć, że chcąc się pozbyć Stöckera medytował nad tem, jakby go wydalili z kraju na mocy ustawy antysojuszalicyzmu. Wiedział też o tem Stöcker, bo głosił minister sprawiedliwości Friedberg, że Bismarck chce nadzwyczaj elastyczne prawa przeciw socjalistom, aby mógł się Stöckera pozbyć. Na pogrzebie cesarza Fryderyka był także Stöcker z bawelnianym parasolem w ręku, a żywo uwijał się w szeregu żalobnym. Było wiecej znaczącym to jego demonstracyjne występowanie.

Gdy Wilhelm II wstąpił na tron, zacięta rozpoczęła się walka pomiędzy partją dworską a księciem Bismarckiem. Rezultat tej walki nie był po myślnym ani dla jednej ani dla drugiej strony. Zebrania u hr. Waldersee rozbiły się; hr. Waldersee opuścił Berlin, a Stöcker nie był dość ostrożnym, zwłaszcza, gdy się wyraził o cesarzowej jako o „swój miłej przyjaciółce”, a wobec dzieci cesarskich przybierał rolę dobrego wujaszka. Chybił też bardzo Stöcker, gdy wziął udział w agitacji, występującej przeciwko władzy króla pruskiego, jako najwyższego biskupa kościoła ewangelickiego. Bismarck skorzystał z tego i wobec dworu odniósł nad Stöckerem zwycięstwo. Stanowisko Stöckera było w zamku królewskim zupełnie zachwiane. Stöcker ustąpił, ale ani nie dobrowolnie, ani nie zniewolony do tego przez cesarza, lecz wyparty przez swego koleżę, nadwornego kaznodzieję Schradera. Na zebraniach tajemniczo wyrażał się Stöcker o swoim ustąpieniu, a nigdy nie wyjaśnił jego powodów. Schrader i Stöcker ustąpili bowiem dla tego, że ich obydwoh pominięto przy pewnej czynności kościelnej w zamku, a powołano do niej Dryandra. Schrader oświadczył skutkiem tego, że będzie musiał ustąpić, ale Stöcker o tem nie myślał. Powiedziano mu atoli bez ogródki, że jedynie wtedy może pozostać w urzędzie, jeżeli Schrader zostanie. A ponieważ Schrader wziął dymisję, przeto i Stöcker poszedł w jego ślady. W przemówieniu poezualnem w tłumie porównał Stöcker czasy Wilhelma I z czasami Wilhelma II, unosząc się nad uroczystym nastrojem jaki za rządów Wilhelma I widać było w czasie obchodów kościelnych. Słuchacze stawiali sobie mimowoli pytanie: „a dziś?” Na to Stöcker dał odpowiedź na pewnym publicznym zebraniu i zaznaczył, że kłóży chciał pracować, widząc, że za swoją sumienią i szlachetną pracę czeka go w nagrodę dymisja.

Najświeższe rewelacje wykryły, że Stöcker obłudą się posługiwał, podkupując Bismarcka, jakże więc może mówić o szlachetnych a nawet szlachetniejszych swych działaniach. Nie długo potem runął także Bismarck, z czego się także liczne koła konserwatyistów cieszyły. Końcowy akt dramatu rodziny Bismarcka miał się wówczas odegrać na dziedzińcu koszar przy ulicy Bellealliance. Był tam cesarz, ale był też hr. Herbert Bismarck. Ks. Bismarck miał już wówczas dymisję. Cesarz zapytał hr. Herberta: „Co pan uczynisz?” — „Ja pójdę za moim ojcem.” — „A ja myślałem, że szlachta pruska idzie za swoim królem.” To wymówiwszy, cesarz się odwrócił.

„Nation” kończy swój artykuł taką uwagą: „Z dymisją Stöckera i z wyjazdem Hammersteina mało osiągnęło się dla przyszłości. Tak Hammerstein, jak Stöcker byli tylko narzędziami członków kamarii, obawiać się przeto należy, że żywcioły nie ponownie, jak to przez kilka generacji czyniły, będą wpływały ujemnie na politykę Prus i Niemiec.”

2) Doktor na małym miasteczku.

F. BRYON.

Tłumaczenie z angielskiego.

(Ciąg dalszy. — Zob. n. 212.)

— Pan nie jesteś chorym, milordzie, widocznie uważano pana za imaginacyjnie chorego; czułby się hrabia lepiej bez kuracyi, odbyłby podczas ostatnich miesięcy, kuracyi, któreby człowiek najsiłniej zbudowany nie wytrzymał. Ale jeżeli mówię, że wam milordzie nic nie jest, mówię tylko o ciebie; choroba pana, gdyż rzeczywicie pan chorym jesteś, spoczywa w duszy; ona cierpi, ją to trzeba koniecznie wyleczyć, upada pod ciężarem, który ją przycięnia i od tego ciężaru trzeba ją najprędzej oswobodzić. Przebac mi moją otwartość, milordzie, ale w razie gdy byś się poczuwał do jakiej niesprawiedliwości, jakiej krzywdy, przynajmniej się do niej przed samym sobą i napraw zle, jeżeli można. Tylko pod tym warunkiem odzyskasz spokój duszy, a z nim zdrowie zupełnie.

Lord Sommerville, na którego twarzy odbiło się przy ostatnich słowach przerażenie, zawołał teraz, zakrywając twarz rękoma:

— Na ten wieczór dostać, doktorze, za kilka dni udam się znowu do pana; dzisiaj jestem za bardzo wzburzonym, ażeby móżd dalej rozmawiać i czuję potrzebę pozostać samym, ażeby zebrać myśli w je. Młody doktor widząc, że jest już niepotrzebny tutaj, ukłonił się i wyszedł.

(C) Nie podzielać pesymistycznego zdania Schopenhauera, że „historia semper eadem”, bo zawsze powtarzają się te same błędy, i nie wierząc w starszy jeszcze aforyzm, według którego historia uczy tylko, że się nikt z niej nie uczy, — chętnie zawsze w ciekawych chwilach sięgamy po analogie historyczne. To też mimowolnie ostatni pobyt hrabiego *Badeniego* w Pradze przypomniał nam wycieczkę hrabiego *Alfreda Potockiego* do stolicy Czech w wiosnę roku 1870. Jak już przedwczoraj zaznaczyliśmy ufamy, że Czesi, a mianowicie arystokracja Czech, nie powtórzy błędu, popełnionego w r. 1870, usprawiedliwione ówczesnymi stosunkami, ale zawsze w swych następstwach szkodliwemu. Pomiędzy różnymi podstawami tej ufnosci, niepoślednie miejsce zajmuje ciekawy artykuł wstępny, ogłoszony w młodoczeskich „Narodnich Listach” dnia 21 maja roku 1889, w kilka dni po śmierci hr. Alfreda Potockiego. Artykuł ten brzmi w dosłownym przekładzie:

„Czeskie wspomnienie po hr. Alfredzie Potockim.

„Nessun maggior dolore che ricordarsi del tempo felice nella miseria.”
(W „Nar. Listach” po czesku).

Ostatniej soboty, dnia 18 maja, skończył w Paryżu po długiej chorobie patriota polski i mąż stanu austriacki, hr. Alfred Potocki. Elegicznie dotknęła nas wieść ta, a z pomiędzy Czechów myślących, z pomiędzy tych z inteligencji czeskiej, którzy pamiętają wielki rok 1870, każdy nas zrozumie.

Nazwisko Alfreda Potockiego dla serca czeskiego nie ma dźwięku obcego. A chociażby nasza pamięć była osłabła, sama tajemnicza gra przypadku wstrząsałaby ją z uspienia ku rozważaniu równie bolesnemu, jak pouczającemu: dzień 18 maja roku b. usłyszał ostatni dech umierającego patrioty polskiego, dnia 18 maja przed 19 laty to było, gdy także hrabia Alfred Potocki jako minister austriacki ze łzami w oku (?) opuszczał Pragę, ponieważ mu się nie powiodło porozumieć się z wodzami czeskiego narodu ku czemu, „ożywiony najlepszymi zamiarami, był do nas zwołany...”

Ano, dziś nad trumną nie dosyć uznanego szlachetnego męża tego jest czas i powinność odstąpić przed sądem dziejów i sumieniem narodu czeskiego, tajną rzymską owęj fatalnej chwili, gdy po stuletnich cierpieniach i ucisku mogliśmy znowu w Austrii wstąpić na pewny brzeg życia wolnego, z uściskami narodowości cislejtańskiej stać się uznanym, samodzielnym narodem, któryby w ciągu tych ostatnich lat 19 był bezpiecznie kroczył ku pierwszemu miejscu i najwybitniejszemu stanowisku w monarchii habsburskiej.

Ano mogli! Gdybyśmy mieli wtedy *bystrzejszych i zdolniejszych wodzów*, którzyby byli zrozumieli wielkość i krytyczność owęj ważnej doby, gdy polityka rakuska przygotowywała się do odwetu za Sadowę, gdy na widnokręgu świtała łuna krwawej walki niemiecko francuzkiej, a Beust układał się z Napoleonem III o alians przeciwko Bismarckowemu Niemcom północnym. Ta to zagraniczna polityka obaliła władzę Giskrów i Herbstów, i skłaniała dynastya, aby z niepokonanym narodem czeskim, który się nie dał żadnymi grzywnami i więzieniami zmusić do zaniechania oporu przeciwko centralizacji i konstytucyj grudiowej — zawarła ugodę i pokój, zanim nadejdzie chwila bitew. Skutkiem tej państwowej konieczności było odprawienie „gabinetu mieszczaniskiego”, wierno konstytucyjnego, a powołanie hrabiego Potockiego do steru państwa dnia 15 kwietnia 1870 roku.

Radośnie ognie błysnęły na górach czeskich a ciężary spadały z piersi tługo przycięconego narodu, gdy pionierom sprawy narodowej, redaktorom i „taborytom”, dzięki amnestyi cesarskiej, otworzyły się wierzby, gdy odwołani jenerał stanu obłężenia Koller uchodził z Pragi, a na krześle namiestnika zasiadł b. minister spraw zagranicznych, umiarkowany hr. Mensdorff Pouilly. Minęło kilka dni, a już mężowie zaufania czeskiego klubu poselskiego otrzymali zaproszenie do Wiednia, gdzie z nimi hrabia Potocki rozpoczął poważne i szczerze układy o honorowy pokój i wyrównanie kwestyi czeskiej. Zamysły hr. Potockiego były najlepsze: chciał nam oddać wszystko, co było możliwem na podstawie danych stosunków, a więc wszystko z wyjątkiem zburzenia dualizmu i rady państwa. Wezwani mężowie zaufania klubu poselskiego zażądali jednak, aby układy toczyły się w Pradze, dokąd łatwiej niż do Wiednia zwołać wszystkich posłów ludu czeskiego celem zatwierdzenia układów. Hr. Potocki, czyniąc zadość

Służący, który go wprowadził, szepnął mu na ucho, że siostrzenica hrabiego pragnie rozmówić się z nim sam na sam i w tym celu wprowadził go do salonu; po małej chwili pałca Montgomery ukazała się.

Zbliżywszy się do Macphersona, rzekła drzącym od niepokoju głosem:

— Jak znajdujesz pan mego biednego wuja, czy jest niebezpiecznym? Zaklinam pana o powiedzenie mi prawdy.

Macpherson, cały pod wpływem piękności i uroku młodej dziewczyny, a zarazem wzruszony jej przywiązaniem do wuja, ukrył z wielkim trudem swój zachwyt; potrzeba mu było całej siły woli, ażeby odpowiedzieć głosem spokojnym.

— Chwilowo nie potrzeba mieć żadnej obawy; jeżeli lord Sommerville zechce mi zaufać i jeżeli usłuha mojej rady, mogę pani przyrzec, że będzie wkrótce zdrow zupełnie.

— Dziękuję panu bardzo! Oswobadza mnie pan z śmiertelnego niepokoju. Kiedy wolno nam się znowu pana spodziewać?

— To nie zależy odemnie: Lord Lommerville przyrzekł sprowadzić mnie jak będzie tego potrzebą.

— Postaram się ażeby to było wkrótce, — rzekła młoda dziewczyna rumieniąc się lekko i będąc panu bardzo wdzięczną, jeżeli stawisz się zaraz na nasze żądanie.

— Możesz pani na mnie liczyć — odrzekł Macpherson, — będę zawsze na pańskie usługi.

Młoda dziewczyna podziękowała mu podając swą białą dłoń. Macpherson z szacunkiem ujął ją na chwilę wśród miłego bicia serca, następnie panna Montgomery rozkazała służącemu zaprowadzić go do powozu. W krótko znalazł się nasz bohater w swem samotnym mieszkaniu w Riverdale.

temu życzeniu, 16 kwietnia w towarzystwie ministra Petziny i sympatycznego nam Smolki przyjechał do Pragi. Przyjechał w chwili, kiedyśmy uroczyście na kamienicy naprzeciwko dworca, gdzie niegdyś umarli niedołężanowie pamięci Karól Havliczek, odsłaniali tablicę pamiątkową.

Rokowania szły dobrze. Potocki ofiarował nam nie tylko zupełnie uprawnienie w szkole, urzędzie, życiu publicznem lecz podobną, a nawet szerszą(?) autonomię i samodzielność, niż mają na mocy ugody z r. 1868 Chorwaci. Wszystkie nasze domowe i narodowe sprawy miały być w naszym ręku, a więc kompetencya sejmiku krajowego miała być znacznie rozszerzona, a tem samem też zakres naszego samorządu. Warunkiem b to jedynie, że ta ugoda miała nastąpić w drodze konstytucyjnej, a zatem za pośrednictwem rady państwa, w której Potocki chciał utworzyć potrzebą ku temu większość. Wysłuchawszy tych propozycji pp. dr. Rieger, Bielski, Pražale, i Klauzy byli gotowi przyjąć je jako podstawę dalszych rokowań i wszystko obiecywało szczęśliwą ugodę, gdyby już wtenczas przywódcy staroczescy nie byli się tak ściśle związali z szlachtą Martinica, że nie śmieli bez niej uczynić żadnego ważnego dla narodu kroku. Zastrzegli więc sobie naradę z wódcem szlachty historycznej hr. Henrykiem Clam Martinicem. Bóg sam wie, jaki zły duch wtedy ukarał ślepotę tego torysa i jego towarzyszy. Snać był im Potocki zanadto liberalnym, zanadto „whigiem”, snać pragnęli raczej czysty absolutyzm, niż rozwoju konstytucyjnego, który im nie obiecywał przewrótca ich przywilejów feudalnych, dość, że nasi kochani i fodałowie w kompanii z kierownikiem Staroczeskich dzienników J. S. Skrejnowskim, obrócili się przeciwko Potockiemu jakoby uwodzicielowi, który przyszedł, aby nas wieść w pokuszenie, i odpowiedzieli mu demonstracyjnym przystąpieniem do deklaracji, do której przez dwa lata naszej zaciętej walki z wienokonstytucyjnymi nie przyznawali się..

Nie poczynono o prawdzie, nie domyślając się nawet(!) o co chodzi, naród czeski wiecej się uradował tem bohaterstwem „czeskiej szlachty” a przywódcy Staroczescy odpowiedzieli definitywnie: do parlamentu cislejtańskiego my Czesi nie wstąpimy nigdy. Tem układy zostały zerwane. Ze łzami w oku(?) Potocki wyjechał z Pragi, wiedząc, że jego misja skończona. Jednak rozpuścił jeszcze sejm krajowy, w którym Niemcy posiadali większość, dopomógł szlachcie historycznej, aby zwyciężyła przy wyborach a królewskiem czeźdem. uznawajacem niepodzielność tego królestwa i przyrzekajacem koronacyą w Pradze, zwołał nas do obsesania Rady Państwa.

Urzędzie kończyło się dotknięciem podniesieniem ważnej chwili dziejowej, która na długo może rozstrzygnąć o naszej sprawie. Ale daremnie. Nasza szlachta historyczna była napelniona taką pychą, taką odwagą i ufnoscią w swe siły, że odpowiedziało nam stanowczo: nie pojmujemy do Wiednia! Z tą odmową odpowiedź a pod formą adresu sejmowego z 14 września r. 1870 wysłano deputacyą do cesarza. Monarcha, odczytawszy odpowiedź urzędową, postąpił kilka kroków naprzód i przemówił do deputacyi w te słowa: „Teraz panowie przemawia do was cesarz osobiście i z zaufaniem. Nie opuszczajcie Wiednia, nie porozumiewajcie się z moim rządem. Wiecie, że w Radzie Państwa są stronnictwa, które uznawają uprawnienie waszego prawno-politycznego stanowiska, a więc panowie, proszę usilnie, wstąpcie do Rady Państwa. porozumiecie się z nimi i otrzymacie większość. O ile to zależy odemnie, otrzymacie, co słuszne i sprawiedliwe. Ale o tem, panowie, zawsze pamiętajcie: oktrojować więcej nie mogę i nie będę nigdy. To mówi wam wasz cesarz, nie jego rząd.”

Tak tedy monarcha, jeszcze po udaremnieniu misyi Potockiego, jeszcze po bitwie sedsańskiej, z własnej inicjatywy do deputacyi czeskiej wystosował nowe wezwanie, aby nie opuszczali okazyi, jaka się już nie wróci. A jednak, gdy się potem deputacya zgromadziła w wiedeńskim pałacu ks. Schwarzenberga, była to znowu szlachta, a zwłaszcza marszałek krajowy hr. Nostitz, który radził zasadniczy opór i proste odrzucenie wszelkiej zgody, a reprezentanci ludu czeskiego znowu zastawiali się do woli szlachty i wyjechali z Wiednia, zobowiązawszy się słowem honoru zachować tę sprawę w tajemnicy przed narodem czeskim!..

Oto tragiczny ustęp z dziejów czeskich i epizod z żywota męża stanu Potockiego.

Tyle „Narodni listy”. W głównej rzeczy podane w tym artykule fakta są prawdziwe. O najważniejszych rzeczy nie wspominał organ młodoczeski, t. j. o tem, że najnamiętniej wówczas przeciwko ugodzie deklamowały właśnie „Narodni listy”, pp. Juliusz i Edward Gregr. Sladkowski, Cizek, słowem

Nocy tej nie mógł długo zasnąć; był cały przejęty tem co się stało we dnie, a przedewszystkiem przesładowało go wspomnienie ślicznej siostrzenicy hrabiego.

— Mój Boże — białad w daszy, — oto co jest być biednym i skromnego pochodzenia. Gdybym był wielkim panem, miałbym prawo mieć chociaż trochę nadziei, że mi dadzą tę cudną istotę.

Minęły trzy tygodnie, tygodnie bez końca. Macpherson zaczął już przypuszczać, że wzięto innego lekarza, gdy pewnego wieczoru nadszedł postaniec z listem od miss Montgomery, zawierającym prośbę, aby się stawił nazajutrz o godzinie 10-tęj w Selkirk-Castle; w oznaczonej godzinie miały przyjść po niego konie z zamku.

Punkt o godzinie 9-tęj powóz hrabiego stanął przed domem doktora, a na kilka minut przed 10-tą wprowadzono go do biblioteki pałacowej, obszernej sali, gdzie zastał już lorda Sommerville, siostrzenicę jego i dwóch podstarzałych panów.

Hrabia, który wyglądał już zdrowiej i weseliej niż trzy tygodnie temu, wyszedł mu naprzeciw i po-erdecznie „shakhands” przedstawił go owym osobistościom, p. p. Parchment, adwokatem jego domu. Ci także okazali mu więcej uprzejmości, niż zazwyczaj okazują w Anglii początkującemu lekarzowi.

Macpherson, uderzony tem przyjęciem quasi ostentacyjnem, zdziwił się jeszcze więcej, kiedy Sommerville poprosił, aby wszyscy obecni usiedli przy długim stole obitym zielonem suknem, następnie zajął miejsce honorowe i zwracając się do młodego lekarza, rzekł trochę drzącym głosem.

Poprosiłm pana dzisiaj, 20 października, w dniu, który już drugi raz w życiu staje się dla mnie pamiątkowym, w dniu, który pewnie i pan długo pamiętać

przywódcy młodoczescy! Szlachta historyczna popełniła wtenczas niewątpliwie grubą błąd, bo jako żywioł konserwatywny powinna była doradzać Czechom porozumienie się z rządem. Ale błąd jój wynikał z zbytnej konsekwencyi w obstawianiu przy prawie historycznem, które zasadniczo wykluczało obsesanie parlamentu wiedeńskiego. Natomiast Młodoczesi, którzy wówczas wysmiewali prawo historyczne, nie mieli żadnej zasadniczej racyi odrzucać korzystnych propozycji Potockiego, a odrzucając je, nie mogą się powołać, jak szlachta historyczna, na żadne... okoliczności łagodzące. Kiedy w maju roku 1889 podniósł to w odpowiedzi na przytoczony powyżej artykuł jeden z organów staroczeskich, „Narodni listy” tłumaczyły się, że w roku 1870 większością w sejmie krajowym rozporządzała Staroczesi i szlachta historyczna, od nich więc zależało porozumieć się z Potockim i na nich wyłącznie spada odpowiedzialność za udaremnienie ugody. W tem jest nieco prawdy. Ale jeżeli „Narodni listy” dalej twierdziły, że Młodoczesom, jako stronnictwu radykalnemu i opozycyjnemu, było wolno wbrew lepszej świadomości popierać tę akcyą antugodową, jedynie aby pozostać w pozycy opozycyjnej, to takie rozumowanie odsłaniało bardzo powierzchowne pojnowanie obowiązków stronnictwa, nibyto narodowego.

Tempora mutantur! Hr. *Badeni* w Pradze nie proponował i nie mógł proponować ugody à la Potocki. Szlachta historyczna, wstąpiwszy roku 1879 do Rady Państwa, od dawna zaniechała owych przesadnych żądań z lat 1870 i 1871, które sam hr. Clam-Martinić później w sejmie czeskim nazwał „fazą przedawnioną”. Staroczesi nie posiadają obecnie przewagi w parlamentarnej reprezentacyi ludności czeskiej. Wszystko się zmieniło, tylko — Młodoczesi, pomimo przytoczonego artykułu „Nar. listów” z roku 1890, dziś tak samo, jak w roku 1870 etc., obstawają przy opozycy quant mème. Zachodzi tylko pytanie, w jaki sposób „Narodni listy” w roku 1900 lub 1910 usprawiedliwią tę taktykę swego stronnictwa?

Kongres katolicki na Węgrzech.

Streściłmymy onegdaj przemówienie prezesa gabinetu węgierskiego p. Banffyego, który pomiędzy innymi wspominał o zwołaniu kongresu katolickiego. W politycznym słowniku węgierskim taki kongres znaczy coś innego, niż znanne, zwykłe zjazdy katolickie. Te zbierają się samodzielnie celem rozbudzenia i wzmożenia uczuć katolickich i zapewnienia zasadom katolikom należytego wpływu na życie publiczne. Kongres w tem znaczeniu, w jakim go zapowiedział p. Banffy, ma być zwołany przez rząd, składać się ze świeickich delegatów i duchownych, zorganizować obóz katolicki, uporządkować jego stosunek do innych wyznań i do Korony, tak samo, jak to oddawna czynią kongresy protestanckie. Przypomnieć wypada, iż pierwszy taki kongres katolicki roku 1871, który się odbył pod wpływem Deaka, nie wydał praktycznych owoców, a także teraz w katolickich kołach węgierskich bardzo rozmaicie zapatrują się na tę spomplikowaną kwestyę. Nie ulega najmniejszej kwestyi, iż gabinet obecny takim „urzędowym”, że tak powiemy, kongresem pragnie zaszczać ruch katolicki na Węgrzech, tem groźniejszy, że łączy się z ruchem narodowościowym. Wątpić należy, aby mu się to udało.

Z dziedziny społeczno-politycznej.

I.

Zmarły w roku bieżącym rewolucjonista Engels wypowiedział — pisze pewien socjolog katolicki — w dziele swoim o położeniu robotników angielskich, wydanem w roku 1848, mniemanie, że wojna niedarzy przeciwko bogaczom, wojna tak okrutna, jakiej dotąd nie znają dzieje ludzkości, wybuchnie lada chwila. Mniemał nawet, że wybuch wojny nastąpi około r. 1852 lub 1853. Książkę swoją zamyka słowami: „Na układy pokojowe — zapóźno!” „Rozdział pomiędzy warstwami zaznacza się w sposób coraz to bardziej wyrazisty, duch oporu przelika robotników coraz bardziej, rozgorczenie wzmagają, partyzanckie ataczki przybierają rozmiary poważnych starć i demonstracyi: olbrzymia lawina stoczy się wskutek najłżejszego poruszenia. Wtedy istotnie zagrozi hasło: „Wojna pałacom, pokój strzechom”, wtedy atoli nie będzie także dla bogaczy ratunku.”

Proroctwo Engelsa nie ziściło się, tak samo fałszywym prorokiem jest Bebel, gdy głosi, że „wielki kładradacz” jest tuż pod drzwiami; omyłkę Engelsa wyrozumieć przecie można, jeżeli weźmie się

będziesz. Zrozumiesz mnie pan lepiej, jeżeli zacznę moje opowiadanie od samego początku.

Minęło dzisiaj 28 lat kiedy brat mój, lord Sommerville, umarł, pozostawiając dwuletniego synka, dziedzica jego tytułu i majątku.

Przed śmiercią wymógł odemnie przyrzeczenie, że będę ojcem dla sieroty, którego jedynym opiekunem ustanowił mój testament.

Przekona się pan, jak dotrzymałem słowa. Zaledwie minęło sześć miesięcy od śmierci mego biednego brata, kiedy powziąłem myśl przywrócenia sobie tytułu i dóbr Selkirk; i oto jak wykonałem potworny ten zamiar.

Przekupiłem matkę, mistress Cameron i namówiłem ją, aby mi uwolniła od bratanka, — pewnego pięknego poranka dziecko zniknęło ku ogólnemu przerażeniu.

Aby zachować pozory, zarządziłem wszelkie możliwe poszukiwania; mnóstwo ogłoszeń umieszczałem po dziennikach; obiecywałem ogromne wynagrodzenia, wszystko na próżno... dziecko przepadało bez śladu, nie potrzebuję pewnie dodawać, że się o to postarałem.

Tymczasem prawdziwego lorda umieściła matka u swęj siostry w Londynie, gdzie uchodził za jój siostrzenca. Tamto mój Ronald wychowywał się i kształcił dzięki kapitałowi, który złożyłem dla niego w pewnym banku. Muszę także dodać, że zgodnie z mojem życzeniem nie powiedziano mi gdzie i pod jakim nazwiskiem żyje dziecko; myślałem, że zapomnę tym sposobem zupełnie o mój zbrodni. Po jakimś czasie tytuł i dobra przeszły w moje ręce nieprawnie, jakęś pan słyszał.

(Tokończenie nastąpi.)

Polityczne położenie Europy w końcu XIX w.

I.

(Ciąg dalszy)

Dążenia Rosyi do opanowania półwyspu Bałkańskiego są znane, i jeden z najbliższych znawców Wschodu, wybitny austro-węgierski mąż stanu, Benjamin Kallay, mówi w swym znakomitem pracy: „Polityka wschodnia Rosyi”, że dążenia te mogą być uważane, jako dogmat polityki zagranicznej rosyjskiej.

Wkrótce po ustaleniu panowania swego w Rosyi, wyruszyli Waregowie ku Bizancjum, stolicy cesarstwa Wschodniego, która wywierała wielką siłę przyciągającą na wszystkie ludy starego świata, posiadała pozory władzy, a rzeczywistość była siedzibą cywilizacji, bogactwa i przepychu. Wycieczki Waregowi powtarzały się od roku 866 do roku 1043, spowodowały niejednokrotne zetknięcie się młodego ruskiego państwa z Bizancjum i utrwaliły tam jego wpływ. Fakt, że waregowie ruszyli skierowali swą działalność ku południowi, natychmiast po opanowaniu Rusi, zanim jeszcze zdolał utrwalić w niej swą władzę, tłumaczy się tem, że Waregowie, aczkolwiek może wezwani przez jakie miasto lub plemię, występowali wśród fińskich i słowiańskich plemion, jako zdobywczy. Słabo zaludnione, nieuprawne, surowy klimat mające ziemię, oraz nie stawiające żadnego oporu plemion, które je zamieszkiwały, nie mogły jednak zadowolić normandzkich rycerzy, żądnych wojennej sławy i łupów.

Późniejsze pochody Świętoława i Jarosława przestały być awanturami przedsięwzięciami pojedynczych książąt i były walką całego ówczesnego narodu ruskiego przeciwko Bizancjum, spowodowaną walcami i naturalnym pociągami północnych ludów do urodzajnych, obdarzonych łagodnym klimatem, południowych krajów. Obok międzynarodowych i handlowych względów występują tu zaś wkrótce na pierwszy plan i względy religijne. W 957 roku przybyła do Carogrodu wielka księżna Olga, która sprawowała rządy podczas małoletności syna swego Świętoława, i ochrzciła się tamże, a w roku 988 ochrzcił się wnuk jej, Włodzimierz, wedle obrządku greckiego i chrześcijaństwo stało się panującą religią ruskiego narodu. Syn Włodzimierza W., Jarosław, wyprawił jeszcze w 1043 roku wielkie wojsko na Carogrod, ale umierając podzielił swe państwo pomiędzy synów, co osłabiło Rus i zmusiło ją do zaniechania dalszych napadów aż do nowszych czasów. W XIII stuleciu została Rosja zdobytą przez Mongołów i wyzwoliła się z ich jarzma dopiero w XV wieku, a gdy rozpoczęła ponowne istnienie, jako jednolite, samodzielne państwo, na cerkwi św. Zofii błyszczał już nie krzyż, ale muzułmański półksiężyc.

A tu z kolei należy zwrócić uwagę na fakt, że od czasu, gdy Konstantyn Wielki uczynił Konstantynopol stolicą cesarstwa Wschodniego, a jeszcze bardziej od chwili ostatniego rozpadnięcia się cesarstwa rzymskiego na wschodnie i zachodnie, Rzym i Carogrod stały się ogniskiem odrębnych cywilizacji i dążeń politycznych i wywierały na państwa i narody właściwy sobie wpływ i siłę przyciągającą. Rosja ciążyła od początku ku Bizancjum i wraz z wiarą chrześcijańską wedle obrządku greckiego, rozszerzały się w ziemiach rosyjskich bizantyjska cywilizacja, bizantyjskie zapatrywania, zwyczaje i obyczaje.

Za daleko zaszliśmy, chcąc zbadać szczegółowo powody istniejącego między Wschodem a Zachodem współzawodnictwa, ich odosobnienia się i wzajemnej nienawiści, jako też odzyskania się Kościoła greckiego od łacińskiego. Ograniczyć nam się tylko trzeba na stwierdzeniu, że Kościół katolicki stał się powszechnym i przebiegał w swym rozwoju wszelkie istniejące instytucje, wówczas gdy kościół prawosławny, jak to stwierdza Kallay we wspomnianej swą pracę, rozpadł się na kościoły narodowe, ledwaje posłusznym w rzędziem każdorazowego rządu, uznające wprawdzie też same dogmata, ale nie mające wspólnej hierarchicznej władzy. Ścisłe zjednoczenie się Kościoła wschodniego z rządem i narodowością k. którego poszczególne kraje, stoi w jasnym przeciwieństwie z zachowaniem się Kościoła katolickiego w obec rządów i narodów. W samej tylko wschodniej Europie istnieją obecnie, obok patriarchy carogrodzkiego, niezależne kościoły: rosyjski, rumuński; serbski, czarnogórski, bułgarski i grecki. W każdym z tych kościołów odprawia się nabożeństwo w języku narodowym, co przyczynia się do zjednoczenia religijnych i narodowych uczuć. W Rosyi kościół prawosławny stał się kościołem narodowym w całym znaczeniu tego wyrazu i oświadczył moralnym i duchowym życiem narodu. Pomimo tego nie zapomniał on nigdy o swoim bizantyjskim pochodzeniu, i może właśnie dla tego, że nie podlegał patriarsze carogrodzkiej i nie leżał się jego uroszczeń, przechował tradycyjnie swą część dla Bizancjum, jako dla kolebki religii, panującej w Rosyi. Duch Bizancjum wpływał na rosyjski kościół i na rozwój i ukształtowanie się narodu rosyjskiego, a zwrok jego zwracał się nieustannie ku Carogrodowi.

W takich warunkach zdobycie Carogrodu przez Turków w połowie XV wieku wywołało dążności Rosyi ku Wschodowi. Wówczas jednak nie była ona w stanie przedsięwziąć większych, daleko sięgających podhódów, i dopiero po wyzwoleniu się z jarzma mongolskiego, rozpoczęła powoli zacząć kroki przeciwko mahometańskim hordom, które ją od południa i wschodu otaczały, zdobyła w 1552 roku Kazan, w 1554 roku Astrachan, a w 1569 roku stała się po raz pierwszy z Turkami, którzy wespół z Tatarami krymskimi chcieli przepaść kanał, łączący Wołgę z Donem, i zwyciężyła ich.

Początkowo główny ciężar walki z Turkami spoczywał na Polakach i państwach zachodnich, i dopiero z czasem wytworzyło się współzawodnictwo pomiędzy mahometańską Turcją i Rosją, jedynym niezależnym państwem prawosławnym. Gdy jednak Rosja wzmożła się w siłę, zwróciła ponownie swój wzrok ku Carogrodowi, i wówczas to rozpoczęła się z zupełną świadomością celu, wici całej trwającej, obrzydliwej walki dwóch państw, czyli raczej dwóch odrębnych światów. Od początku tej walki wydatnia się przeciwieństwo świata muzułmańskiego i chrześcijańskiego, ale dopiero w roku 1711 występuje na jaw stosunek Rosyi do ujarzmionych przez Turcję

chrześcijańskich ludów, który nadaje walce rosyjsko-tureckiej właściwą jej cechę. Podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego w Moskwie przed rozpoczęciem wojny, wręczył Piotr W. dwóm pułkom gwardyi, mającym brać udział we walce, chorągwie z krzyżem i napisem: „Pod tym znakiem zwyciężysz”, a w manifestie, wydanym po wypowiedniu wojny, zwracał uwagę na ucisk Greków, Wołochów, Bułgarów i Serbów i wystąpił przed Europą jako przyrodzony opiekun chrześcijańskich poddanych Poty Otomańskiej. W XVIII wieku również jeszcze Katarzyna II, trzymając się w polityce zagranicznej tradycji Piotra W., zdobyła kierownicze stanowisko w polityce wschodniej. Dążyła ona do obalenia Turcji, a jako przejście do bezpośredniego awładnięcia Konstantynopolem, pragnęła utworzyć cesarstwo greckie pod panowaniem W. księcia rosyjskiego. Katarzyna też podkopała potęgę sultanów i zapewniła Rosyi niebywały wpływ na Wschodzie, uzyskawszy na mocy traktatu w Kuczuk Kajaardzi prawo interweniowania w sprawach tureckich się Multan i Wołoszczyzny, oraz prawa opieki nad chrześcijanami i ich kościołami w Turcji; ponadto tajni agenci rosyjscy utrzymywali nieustannie agitacją pomiędzy chrześcijańskimi poddany sultana. Następnie carowej trzymały się ściśle wskazanej przez nią drogi i cesarz Aleksander I, wstępując na tron, oświadczył, że pragnie przeprowadzić politykę Katarzyny II.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ziemię Polskie.

* List pasterski biskupów galicyjskich w sprawie wyborów do sejmiku jest obszernym pismem obejmującym 4 i pół łama biego druku.

Z ważnego tego dokumentu podajemy w streszczeniu ustępy najcharakterystyczniejsze, zaznaczając, że list ten technykiem duchem iście apostołskim, potężne w Galicyi wywarł wrażenie. Naczelniczy Kościoła krajowego zwracając uwagę na niebezpieczeństwo i pokusy, które grożą z okazji wyborów wiernym Galicyi. W przystępny sposób rozwodzi się list pasterski o obowiązkach i prawach wszystkich stanów i podkreśla odpowiedzialność i ważność urzędu poselskiego.

Dosłownie przytaczamy ustęp, który z pożytkiem i u nas znaleźć może zastępowanie:

„Nannożyło się niestety ludzi, którym się zdaje, że aż nadto wystarcza, jeśli w kościele lub w zakonie rodzinnym o Bogu jest mowa, a za zbyteczne uważają ogłaszać się w życiu publicznym na przykład w Boskie, kościelne, na prawa św. Kościoła.

Wy, Najmilsi w Chrystusie, co wyznajecie z Psalmistą Pańskim, że: „Bóg wielki Pan i Król wielki nade wsze mi Boga, bo w ręce jego są wszystkie kraje ziemi“ (Ps. 94, w. 3 i 4), rozumiecie, że przy każdej pracy *wszędzie i zawsze* należy sumienną zwracać uwagę na Pana Boga i Jego przykazania, a to tem bardziej, im która sprawa jest ważniejsza i w skutkach swoich domoślesza. I obyście to jedno mieli na pamięci przed wyborami, w czasie tychże i po wyborach, jużby to wystarczało, aby nie tylko uszczęśliwić się wszelkiego grzechu i szkody, ale też przyczynić się do rozlicznych pożytków duchownych i doczesnych i odbyć wybory zobowiązanie, jak to w kraju i narodzie katolickim być powinno.“

Wskazując dalej na wybór dwunastego Apostoła, zaznaczając biskupom, iż wyborcy w Galicyi w podobnym znajdują się położeniu, że zatem powinni być „równie sumienni, jak Apostołowie i mieć na oku za ich przykładem P. Boga w sprawie nadchodzących wyborów do sejmiku.“

W pięciu punktach podają wreszcie Pasterze galicyjscy wiernym swoim „przeostrogę i uwagę“:

1. Kto nie ma bardzo ważnej przeszkody, nie powinien uchylać się od wyborów, chodzi tu bowiem o dobro wspólne, dla którego nikt trudu, ani ofiary żądać nie powinien, a tem mniej nie powinien się dać odwieść od wykonania prawa wyboru, gdyż w takim razie mogliby wziąć górę ci, co w Bogu nie wierzą, ludzie przewrotni i wybrać na posłów ludzi sobie podobnych, którzy jako tacy, nie mądrego uchwaliby nie zdołałi, ba — możeby się odważyli do stawiania wniosków szkodliwych wierze św., ustrojowi społecznemu i pokojowi.

2. Wstrzegajcie się i nie słuchajcie rady takich, co postępują naksztalt onego Absalona, o którym powiada Pismo święte (Księga II. Król. R. 15, 6), że oszołomiony żądza posiadania władzy królewskiej, pochlebiał każdemu z poddanych króla, ojca swego, a przyjmując zażalenia, słusność przyznawał i złote góry obiecywał, byleby go chcieli zaufaniem swoim obdarzyć.

Zapewne pamiętacie, że przy ostatnich wyborach zjawiali się między wami obcy, nieproszni ni ludzie i narzucali się wam jako jedyni przyjaciele i przewodnicy ludu i byleby tylko pozyskać głosy wyborców, przypochlebiali się jedynym, ganili i szkalowali drugich, wreszcie szerzyli wasną i nieufność wzajemną pomiędzy ludem a panami urzędnikami, mieszczanami, ba nawet kapłanami.

Ze niezgodę i zawiść szerzyli, tem samem dowiedli, że nie byli prawdziwymi wyznawcami Chrystusa Pana, który wyraźnie powiedział: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali“ (Jan. r. 15, w. 12). Przy dawniejszych wyborach mieliście nieraz sposobność przekonać się, że ci, co wam, byleście ich wybrali, obiecywali raj na ziemi, tak samo was okłamywali, jak obiecywał mu królestwa całego świata.

W punkcie trzecim i czwartym zwracają się Biskupi do możnych i wykształconych, zachęcając ich gorąco do miłości i wyrozumiałości, i wzywają do stanowczego wystąpienia przeciwko warcholom temi słowy:

„Od wyższych ku niższemu warstwowi zwykło sływać wszystko, co dobre i szlachetne, ale łatwiej jeszcze udziela się wszelkie zgorznienie i zepsucie. Dlatego też spodziewamy się, że przy nadchodzących wyborach przyszkodzie wicherzom onych zawodowych agitatorów, to znaczy po polsku wicherzycieli, owych ludzi bez czi i wiary, gotowych gardować za każdym, co im więcej zapłaci. Ktokolwiek takimi agitatorami się posługuje, ten zatruwa ducha narodu i naraża siebie i naród na wyrok pisma św., że wiatr siał będa, a wicher poża (Ozeasz. 8. 7.)“

W punkcie ostatnim odnoszą się z uwagą do wszystkich piszących:

„Przedewszystkiem więc baczcie na to, abyście wybierali katolików, rozumie się, że nie katoli-

ków *z imienia tylko*, ale takich, co *szerze wyznają* zasady Wiary św. i *przestrzegają sumiennie* przykazań Bożych i kościelnych. Nieprzestrzeganie tego pierwszego i zasadniczego warunku byłoby niemają ujmą dla narodu naszego, którego *chłubę stanowi wierność stała Bogu i Kościołowi katolickiemu*. Ludzie innej wiary i innych przekonań religijnych nie powinni być przyjęci na listę kandydatów, bo skoro odmawiają powinienej czi, miłości i posłuszeństwa Panu Bogu, *nie dają bynajmniej rekompensacji*, że zostawiają postami, będą jedynie szukać dobra kraju i swoich wyborców, a nie własnej korzyści. Na posłów wybierajcie więc szerszych katolików, mądrych mądrością nabytą z łaski Bożej, z pracy zawodowej i z pilnej nauki, a przynajmniej z doświadczenia życiowego, a nie takich, których jako lekkomyślnych i nieopatrzonych lada kto obalamuci w pole wywiedzie. Na posłów powoływać należy mężów roztropnych, pojmujących, co jaką drogą i kiedy osiągnąć można lub uchwalili należy.

Posel powinien być nie małoduszny, ale mężem o sercu wielkiem i szerokiem, co zdoła jest odczuwać potrzeby, dolegliwości i pragnienia *tak wielkich jak i małych* i dbać nietylko o zale i skargi tych, co z niemi się odzywają *krzykliwie*, ale i o tych, co *cierpią w cichosci i nie umieją nawet nieraz wypowiedzieć co im dolega*. Na posłów powtarzamy, potrzeba nam mężów wielkiego serca, co by nie dawali się zastraszać, ani groźbami i obelgami ulicznymi, ani nie dali się ujać obietnicami i *nie gonili za popularnością*.

Wreszcie na posłów wybierani być powinni tylko tacy ludzie, którzyby w sejmie chcieli i umieli *pilnie i wytrwale pracować* tak, jak tego wymagają zawile nieraz i trudne bardzo sprawy, o których posłowie mają radzić i rozstrzygać. Bo mandat poselski nietylko daje prawo do zaszczytu, ale oraz nakłada *obowiązek do pracy*. Kto niema na tyle czasu, albo dobrej woli, albo nareszcie potrzebnej wiedzy do takiej rzetelnej i sumiennej pracy, ten nie powinien przyjmować godności poselskiej, ani wyborcy mu jej powierzać nie powinni.“

Z podniosłego listu pasterskiego jeszcze jeden na zakończenie przytoczony ustęp:

„Ale nade wszystko wiedząc, że *niezgodą psuje a zgodą jedynie buduje* wiedząc też, że Pan Bóg nasz jest *Bożem nie waśni i nienawiści*, ale *Bożem miłości i pokoju*, tego pragniemy i o to się modlimy, żeby, jak w Sejmie przyszym pomiędzy postami, tak teraz pomiędzy wyborcami *nie było rozterek i waśni*. Ciężkie już są, i cięższe jeszcze podobno nadchodzą czasy, w których ostoja się chyba ci, co wytrwają przy Bogu i onych Chrystusa słowach: *„To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłowal“* (Jan. 15, 12).“

Jakież gorący patriotyzm i troska o dobro kraju bije z tych słów Ksiądz Kościoła, a przeciw patrzą oni na sprawy narodowe jedynie przez pryzmat katolicki!

Niemcy.

* Berlin, 15 września.

W imieniu komitetu „Kreuz Ztg.“ ogłasza bar. Finkenstein następujące oświadczenie: „Komitet zaspensował w dniu 4 lipca bar. Hammersteina na tegoż stanowisku naczelnego redaktora „Kreuz Ztg.“ Od owej chwili pokazały się fakta, które nas zmusiły do zerwania wszelkich stosunków z bar. Hammersteinem i oddanie sprawy *prokuratorowi królewskiemu*. „Kreuz Ztg.“ zaś donosi, że bar. Hammerstein złożył swoje mandaty poselskie do sejmiku i parlamentu „Köln. Ztg.“ stwierdza, że w sprawie Hammersteina wyszły na jaw rzeczy bynajmniej ni-budujące. Jedne fundusze tego pisma poszły na niewłaściwe cele, drugie przywłaszczono sobie bezprawnie. Tego rodzaju rzeczy nie mogą być prokuratorowi obcymi i dla tego „Köln. Ztg.“ dziwi się, że dotąd prokuratoria berlińska nie wdała się w tę sprawę.

Jak się dowiaduje „Magd. Ztg.“ konferowano w czasie manewr w Szczecinie w wysokich kołach wojskowych nad tem, aby w przyszłym roku urządzić wspólne ćwiczenie wojsk austriackich i niemieckich.

Pisma niemieckie donoszą, że wczoraj odbyła się konferencya prezydenta policji berlińskiej z ministrem spraw wewnętrznych, Koellerem, w sprawie kroków przeciw socyalistom.

Nakazano budować na przyszłość krzyżowce o trzech śrubach. Tym typem okrętów wyprzedza marynarka niemiecka wszystkie inne. Trójśrubowce „Augusta“ płynię z szybkością 25 węzłów na godzinę.

W Wilmersdorfie pod Berlinem w niedzielę poświęcił proboszcz od św. Jadwigi, ksiądz prałat dr. Jahnel, nowy dom dla sierot katolickich, zawiązujący powstanie wyłącznie ofiarności katolików berlińskich. Mnóstwo osób z najlepszych sfer towarzyskich uczestniczyło w uroczystości.

Nieopojętemu wzburzeniu dziwi się pan Stöcker, powróciwszy do Berlina i oświadcza w „Volku“, że sobie nie przypomina dobrze swego listu do bar. Hammersteina, lecz przypuszcza, że jest w ogóle prawdziwy. Nie pojmuje on atoli, dla czego miał tym listem popełnić coś tak zdrożnego. Coś podobnego mogą tylko twierdzić polityczni obłudnicy i piszący najemnicy.

Proletaryusz Engels zostawił majątek około 500,000 M. Bebel i Singer otrzymują administrację nad funduszem 1000 funtów szterlingów, który ma służyć na popieranie kandydaty do parlamentu osób odpowiednich. Bebel i Bernstein otrzymali w spadku manuskrypty zmarłego.

Lipskie „Neueste Nachr.“ odkrywają spisek przeciwko kanclerzowi ks. Hohenlohemu na rzecz ambasadora niemieckiego w Wiedniu, hr. Filipa Eulenbarga. Pismo to zapisuje, że p. Poulteney Bigelow niejednokrotnie ostrzył na dworze swój dowiep na osobie sędziwego kanclerza, a mimo to cieszył się u dworu, jak dawniej, największymi względami i do tego jeszcze w czasie nieobecności kanclerza otrzymał zaproszenie do Szczecina. Usunięcie Hammersteina przedstawiają lipskie „Neueste Nachr.“ jako dzieło pp. Puttkamera z Pławat, hr. Mirbacha itd., którzy uczuli potrzebę przejścia z opozycji do obozu cesarskiego. Teraz tylko „jeszcze pp. Manteuffel i Ploetz stanowią przeszkodę do wydobycia się ze stanowiska opozycyjnego. Przeciwko bar. Manteufflowi wystąpiła nagle „Nat. Ztg.“ a przeciwko dep. Ploetzowi, twórcy związku „Rólników“, który jest u dworu persona grata, powstał ruch „ożywiony i zaznaczą się usiłowania, aby związek odłączyć zupełnie

od stronnictwa i wysadzić pana Ploetz po za okręg frakcji. Karty są dobrze pomieszane. Nikt zatem niech się nie dziwi, jeżeli pewnego pięknego poranku zabrzmi znowu piosenka o szczęściu Eulenburgów.

Czechy.

* Wiece katolickie w Przybramie. Telegram doniósł nam onegdaj o zagajeniu wieca katolickiego w Przybramie i o treści głównych rezolucji. Wiece trwało przez dwa dni. Po zagajeniu go przez księcia Ferdynanda Lobkowitza, po dokonaniu wyboru przewodniczącego w osobie sędziwego księcia Karola Schwarzenberga, uchwalono przedewszystkiem rezolucję, wyrażającą boleść z powodu połozenia, w jakim się znajduje Ojciec św. i protest przeciwko włoskiej uroczystości 20 września.

Druga rezolucja była skierowana przeciwko bezreligijnemu wychowaniu i przeciwko liberalnemu prawodawstwu, pozostającemu w sprzeczności z zasadami religii.

Następnie ks. Fryderyk Schwarzenberg mówił o stanie włościańskim. Książę referent dotknął nie tylko ekonomicznej, lecz i politycznej i społecznej strony kwestyi. Zaznaczywszy, iż polepszenie stosunków może być dokonane na podstawie chrześcijańsko-społecznej, referent uważa nadprodukcję, nieuczciwą konkurencją i smutne stosunki polityczne w Austrii za główne powody niedomagań ekonomicznych. O silnej organizacji i poważnej pracy ekonomicznej atoli nie może być mowy, dopóki w kraju wre zawzięta walka pomiędzy dwoma szczerpami, zamieszkanymi Czechy. Porozumienie się jest nieodzowne, a najłatwiej znaleźć warunki porozumienia na polu ekonomicznym.

Mówca uważa utworzenie osobnego stronnictwa katolickiego w Czechach za zbyt czyste, bo program stronnictwa konserwatywnego jest katolicki, a przemówienie kończy słowami: „Oby Najświętsza Panna, pod której opieką tu się zebrałiśmy, wyjednała u Stwórcy spokój dla naszego kraju“.

Prof. Kovarz mówił o szkole, a radca miejski Janku o organizacji katolików.

Po krótkim przemówieniu końcowem księcia Lobkowitza, po mowie i błogosławieństwie X. Kardynała Schönborna posiedzenie wieca zamknięto.

Anglia.

* W Bristolu odbył się wiec katolików, na którym był obecny Kardynał Vaughan a Biskup bristolski przewodniczył zebraniu. Głównym przedmiotem obrad był list pasterski Ojca św., aby w myśl tegoż dążyć do połączenia kościołów. Ze wszystkich przemówień najwięcej zwrócił uwagę mowa Xiedza anglikańskiego J. H. Baudier, rektora z Clutton, który powiedział, że połączenie kościołów zajmuje go od lat wielu i tą myślą przejęty jest cały. List Ojca świętego poruszył wszystkie serca tak katolików jak protestantów, zwraca się bowiem do wszystkich, dla tego to prosił Kardynała, aby mu wolno było uczestniczyć we wiecu. Każde słowo, które tutaj wypowiedziano w sprawie połączenia kościołów, zgadza się z jego przekonaniem, pomimo, że jest Anglikaninem. Nie mówi on wprawdzie w imieniu kościoła anglikańskiego, ani jako reprezentant tegoż, lecz przekonany jest, że wielu jego współtowarzyszy tego samego jest zdania. Niestety prawda i to, że bardzo fałszywe pojęcia rozszerzane bywają wśród ludu o religii katolickiej.

Przebra przeto oświecać ten lud i wyjaśniać mu zasady i prawdziwą naukę katolickiego Kościoła. Z najlepszym skutkiem działać to może prasa katolicka i odczyty. „Stowarzyszenie celem szerzenia prawd katolickich“ bardzo wiele pod tym względem zdziałało, mianowicie wśród duchowieństwa anglikańskiego! Pan rektor mówił dalej, iż jest przekonany, że połączenie kościołów przyjdzie do skutku, gdyż i to jest dowodem, że katolicy kierują się sprawiedliwością i tolerancją, jeżeli jemu protestantowi i Xiedzu anglikańskiemu w obec tylu dostojników katolickiego Kościoła pozwolono przemawiać. Pismo Ojca św. zwraca się do wszystkich ludzi, którym imię chrześcijańskie jest drogą, a te słowa najlepiej torują drogę do porozumienia się. Zgromadzeni z wielką uwagą słuchali gorących słów mówcy. Po nim przemawiał Ojciec Martin o katolickich szkołach elementarnych. Rząd był dotychczas dla tych szkół tylko ojczyzną, podczas gdy publiczne elementarne szkoły najtroskliwiej otacza opieką. Szkoły katolickie — tak kończył mówca — potrzebują pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, atoli, pomimo to nie mogą swęj wolności i samorządu za nieduży pieniądz przechować. O. Rivington mówił o prasie, jaki z niej użytek robić należy, przyczem z użoaniem wyrażał się o sprawiedliwości prasy angielskiej. Przy końcu obrad uchwalono wysłanie telegramu do Ojca św.

Włochy.

* Rzym, 13 września. Podczas gdy bezwzględni, czyli obóz rządowy gotuje się w Rzymie do uroczystego obchodu rocznicy 20 września, podniosły się z różnych stron ogólnie, ale bardzo wyraźne protesty przeciw manifestacji obraźliwej dla Watykanu. Protesty były tem boleśniejsze dla sfer rządowych, że nie wyszły z zewnątrz kraju — choć jak wiemy, nie brakło ich i tam i to poważnych — ale, że wyszły z łona rad miejskich wielkich miast i miasteczek włoskich, jak Neapolu, Wenecji, Bolonii, Gaety i różnych małych gmin, które przez poczucie religijne wołały zaprotestować przeciw wielkiej antypapieżkiej manifestacji, a okrzykami z patryotyczną i narodową. Już podczas wyborów wiosennych do rad miejskich, wyszło hasło z Watykanu, aby zostawiając na boku wybory polityczne do parlamentu, starać się usilnie o przeprowadzenie radców katolickich do Rad gminnych. Nie szło tu bynajmniej o obchód 20 września, ale o niedopuszczenie ateistycznych, radykalnych żywiołów, usuwających naukę Chrystusa ze szkół i zakładów dobroczynnych. Katolicy tłumnie rzucili się do urn i odnieśli wielkie zwycięstwa. Gdyby byli chcieli, mogli w samym Rzymie najzupełniej pokrzyżować przygotowania do uroczystości wrześniowych. Rada miejska Rzymu składa się z 70 członków. Katolicy tutaj mogli przeprowadzić 60 kandydatów swoich, zyskać więc ogromną większość i tem samem nie dopuści do jubileuszowych obchodów. Z Watykanu jednak wyszło hasło: wybrać radców katolickich 32, ani mniej ani więcej, i pozostać w mniejszości. A ponieważ w obozie katolickim jest tu karność wzorowa, więc nikt nie śmiał Watykanowi oponować i tylko 32 nazwisk katolickich podała lista wyborcza. Tym sposobem

rządowcy mogli przeprowadzić własną większość i głosować za obchodem, podczas gdy katolicy od głosowania się usunęli. Dzięki jednak temu, obyło się bez rozwiązania rady, bez skandalów i rozjątrzenia.

Ale w Neapolu rada miejska postanowiła nie wysłać deputacyi do Rzymu na obchód 20 września, a podobnie stało się w innych miastach. Naturalnie, rządowe gazety podniosły alarm, gdyż nie tylko u hwała, ale i pewien delikatny, taktowny sposób, w jaki ubrano motywa uchwały, musiał ukłóć w oczy tam, gdzie się spodziewano bezgranicznego entuzjazmu. W Neapolu, o który rządowcom najwięcej chodziło, poruszono wszystkie sprężyny, a powtórnie bardzo burzliwe posiedzenie rady miejskiej przechylono szalę na rzecz wysłania deputacyi, albowiem niektórzy katolicy wstrzymali się od głosowania, burmistrz Neapolu, książę Guardia-Lombarda, podał się atoli niezwłocznie do dymisji. W tych warunkach deputacya Neapolu przyjedzie do Rzymu i uczestniczyć będzie w obchodzie prawie ze spuszczeniem oczami.

Telegramy.

Pariz, 14 września. Proces w sprawie kolei południowej został ukończony. Oskarżonych uwolniono.

Bruksela, 14 września. Przyszły kongres rolniczy odbędzie się w Peszcie.

Pariz, 15 września. W Vittel dał minister wojny bankiet dla zagranicznych oficerów, którzy byli obecni na manewrach. Minister wznosił toast na cześć generała Saussier, wspomniawszy o powodzeniu i postępach armii i wysłał życzenia do Madagaskaru. Generał Saussier dziękował i powitał zagranicznych oficerów.

Petersburg, 15 września. Carski ukaz, dotyczący ustanowienia kuratorium dla domów robotniczych, zostanie niebawem ogłoszony. Carowa wzięła kuratorium pod swoją bezpośrednią protekcją.

„Turkestanskija Wied.“ donoszą, że rząd ustanowił konsulat w Turfan w chińskim Turkestanie.

Bruksela, 14 września. „Etoile Belge“ donosi, że rząd niezależnego państwa Kongo upoważnił gubernatora do przesłuchania komendanta Lathaire w sprawie skazania Anglika Stockes przez sąd wojenny.

Bruksela, 15 września. Z Hal (Brabant) donoszą: Eronauta Toulet wzbil się balonem w powietrze z dwoma osobami. W powietrzu jednak balon się spalił, czy też rozdarł, skutkiem czego wszyscy trzej eronauci spadli na ziemię i na miejscu się zabili.

Madryt, 14 września. Urzędowa depesza z Manilli donosi: Oddział wojska, składający się z krajowców, zbuntował się na wyspie Sulu i zabił swego dowódcę. Generał Blanco uda się na miejsce rokосу.

Rzym, 15 września. Peryod uroczystości jubileuszowych z powodu zajęcia Rzymu przez wojsko włoskie rozpoczął się zebraniem, na które przybył sekretarz stanu Galli jako przedstawiciel Crispiego. Odbywa się tu zjazd stowarzyszeń gimnastycznych. Przybyli także gimnastycy niemieccy.

Ateny, 16 września. Z Salonik donoszą, że bułgarska banda powstańców ukazała się w pobliżu Nvrokok w Macedonii. Wojsko tureckie uderzyło na bandę tę i wzięło do niewoli jednego porucznika, trębacza i 5 powstańców. Pochwyceni należą, jak przypuszczają, do wojska bułgarskiego. Reszta powstańców cofnęła się do Bułgarii.

Badeniowie.

(Feleton na czasie.)

W chwili, gdy osobistość namiestnika Galicji stała się przedmiotem ogólnej uwagi daleko za granicami naszego kraju, nie od rzeczy będzie naszkicować w główniejszych choćby zarysach dzieje rodu Badenich, który w dobie porzobiorowej Rzeczypospolitej tak wybitną odegrał rolę. Heralcy nasi wywodzą Badenich z Włoch, każąc protoplaście tego rodu, rycerzowi w służbie Jana Sforzy, przybyć do Polski wraz z królową Boną. Syn jego, Leonard, otrzymał w roku 1563 szlachectwo od Zygmunta Augusta i odtąd Badenowie pieczętują się B-nieżą, a osiadłszy w Krakowskiem, pastują w tym województwie rozmaite urzędy ziemskie. W połowie ubiegłego w eku Sebastian Badeni był cześnikiem winnickim i sędzią wielkorządów krakowskich. Splotził on trzech synów, z których Marcin i Stanisław głównie przyczynili się do podniesienia rodu, zarówno pod względem znaczenia, jak fortuny i kolligacji.

W ostatnich latach samostajnego bytu Rzeczypospolitej Marcin Badeni zasłynął jako wzorowy administrator, oznaczający się zarówno rzetelnością, jak energią. Udział jego w pracach komisji, zajmującej się oszacowaniem majątków pojezuickich, zwrócił na niego uwagę bratańca królewskiego, księcia Stanisława [Poniatowskiego, zmarłego w roku 1833 we Florencji, którego pamiętniki, ogłoszone w sierpniowym zeszycie „Revue des revues“ tak powszechnie wywoływały zainteresowanie. Ks. Stanisław, podskarbi litewski, odznaczał się wród całej rodziny królewskiej, wyjątkową rządnością, popieraniem przemysłu krajowego i dobrobytu włościan. On też pierwszy poznał się na administracyjnych zdolnościach Badeniego, a powierzywszy mu ogólny zarząd świeżo wydzierzawionych królewskich dóbr stołowych, dał tem samem godziwą podstawę do pomnożenia jego fortuny. Gdy z upadkiem Rzeczypospolitej dobra królewskie przeszły na własność skarbu dworów rozbiorowych, był już Badeni ważnym ziemianinem, dziedzicem ładnej rezydencji, Bejsce, zakupionej od Sanguszków, a niebawem zaokrągił swe posiadłości nabyciem Ruszczy, Kołaczkowic i Branic.

Obok rządności słynął pan Marcin z dowcipu i staropolskiego humoru, którego tajemnicie przechował wraz z kontuszem, zwykłym swym strojem. Język francuzki tak rozpowszechniony w stanisławowskiej epoce, był mu obcym, a okoliczność ta dała powód Badeniemu do wielce charakterystycznej enuncjacji, gdy w r. 1795 przejeżdżał przez Rygę spotkał się z przebywającym tamże Igelströmem. Wszelkwardny do niedawna ambasador, wypadły z łaski carycy, rozmawiał przez czas dłuższy z Badenim, a zdumiony trafnością jego poglądów na stosunki krajowe, rzekł do niego przy pożegnaniu:

— Szkoda, że pan nie posiadasz języka francuz-

kiego, gdyż w tym czasie, gdy tak ciężko było o zdolnych i prawych ludzi, mógłbyś być został ministrem.

— I byłbym wisiał z pewnością — zakonkludował Badeni.

Obok zalet gospodarskich i towarzyskich, dał się pan Marcin poznać zaszczytnie jako urzędnik. Zamianowany za Księstwa warszawskiego jeneralnym dyrektorem dóbr i lasów narodowych, nie tylko zarządzał wzorowo powierzonym mu departamentem, ale w chwilach ciężkich przesielił finansowych nie wahał się z osobistą swęj fortuny ponosić ofiary dla kraju. Znany ogólnie był fakt, że w r. 1809 po kampanii galicyjskiej, Badeni wraz z Henrykiem Lubomirskim i z Wodzickimi złożyli dwa miliony złotych na pokrycie wydatków armii. Sumę tę zahipotekowali na swych dobrach.

Za Królestwa kongresowego, mianowany senatorem-wojewoda, pełnił Badeni zastępcę obowiązku ministra sprawiedliwości. I na tem stanowisku zdradził nie tylko niezwykłe zdolności prawnicze, ale i nieugięty charakter, czego dowody złożył, stawiając się ostro Wielkiemu księciu Konstantemu w głosnej w swoim czasie sprawie postą Niemojowskiego. Lekano się bowiem, że groźny satrapa, podrażniony opozycją Niemojowskiego w izbie, każe go uwięzić. Ale temu pogwałceniu konstytucyi zapobiegł heroiczne wystąpienie Badeniego, który oświadczył Wielkiemu księciu, że osoba postą jest nietykalna, za co jako minister odpowiada wobec króla i narodu...

Jak na prawdziwego Polaka przystało, energiczny ten mąż stanu, rozwijający szczęśliwie najbardziej zawzięte zagadnienia polityczne, nie był panem we własnym domu. Ożeniony z Wawrzecką, siostrą następcy Kościuski w godności naczelnika, znośli z nią Badeni przez długi lat szereg istny krzyż Pański. Pani wojewodzina była osobą wykształconą, rządzoną, dowcipną, ale grzeszyła ekscentrycznością i nadmiarem energii, której ofiarą padł pewnego razu Kajetan Koźmian, długoletni przyjaciel pana Marcina. Zaproszony przez Badeniewą na przejażdżkę w jej posiadłość, ośmielił się wyrazić odmienne od niej zdanie w jakiejś kwestyi, w zamian za co wypchnięty został przez swą towarzyszkę z karety. Wprawdzie po chwili ochłonęła wojewodzina z gniewu i przeprosiła najuroczyściej biednego referendarza, powracającego piechotą do domu, ale o zajęciu wiedział i rozprawił przez czas jakiś cały Kraków.

W końcu i mężowi zabrakło cierpliwości i rozszedł się dla świętego spokoju z wojewodzina, placąc jej do śmierci znaczną pensję roczną. Pan Marcin zgasł w roku 1824 w Warszawie, zaś żona przeżyła go, prowadząc w Krakowie dom znaczny, w którym gromadziły się wszystkie znakomitsze osobistości podwawelskiego grodu, mimo, iż przyjęcia u wojewodziny nie grzeszyły okazalnością. Ksawery Prok w swym dzienniczku opisuje wiele komiczną scenę, jaka się rozegrała w maju 1827 r. na Pocięzce, pod Krakowem, dokąd pani Marcina zaprosiła liczne grono gości na podwieczorek. Jedni z pierwszych ruszyli na Pocięzce Anastazowie Raczynscy. Jadąc, spotykają na drodze idącą pieszo wojewodzina, za którą kroczący lokaj niósł potężny garnczek, napelniony czekoladą. Oczywiście Raczynscy zapraszają ją do powozu, gdzie i garnczek znalazł w nogach pomieszczenie. Alści niebawem czekolada, potrącona niebacznie przez kogoś wylewa się z karety i goście, którzy nader licznie się zjechali, poprzestali musieli na likierze i makaronikach, wydobytch również przez oszczędną gospodynię z bezdennej kieszeni jej salopy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Foanna, poniedziałek 16 września.

* Cieszyń, 14 września. Z powodu zaszyłych trudności, będzie otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie odroczone; spodziewamy się, że tylko o kilka dni.

Zarząd Macierzy. Teatr polski w Poznaniu. Jutro we wtorek odegrana zostanie tragedia J. Słowackiego: „Mazepa.“ Udział w niej wezmą nowo zaangażowane siły.

W czwartek obraz dramatyczny przez M. Gawalewicz: „Barkarola“ i komedia Stan. Dobrzańskiego: „Złoty cielec.“

W sobotę po raz pierwszy komedia Schönthana: „Pan Senator.“

* Komitet działu pracy kobiet polskich na wystawie poznańskiej podaje niniejszem do wiadomości, że 17 i 18 września wydawane będą wszelkie roboty począwszy od godziny 9 rano i to w pawilonie robót kobiet polskich.

Komitet. * W gmachu tutejszej rejencji odbędzie się dnia 24 i 25 września egzamin uprawniający do jednorocznej służby wojskowej dla młodzieńców, którzy nie uczęszczali do wyższych zakładów naukowych.

* Na dar jubileuszowy dla JE. X. Kard. Ledóchowskiego złożyły w dalszym ciągu na ręce skarbniczki komitetu pań, p. Chrzczanowskiej:

Zebrałe w dominium Woźniki przez p. Z. Sokółowską 15 m. 80 f. W Drużyniu przez p. Nowaczyk 17 m. 5 f. W Bożyślaviu 6 m. 60 f. Zebrałe przez gospodarza Kazimierza Niemira w Kleszczowie 29 m. 75 f. Za pośrednictwem p. Kamińskiego z Kotowa 26 m. 40 f.

* Wakacje sądowe skończyły się dzisiaj. * Z Wystawy. Wczoraj zwiędził Wystawę sekretarz stanu hr. Posadowski. Dzisiaj o godz. 5 urzędowe zamknięcie Wystawy niemieckimi mowami. Budynki wystawowe zostaną wtędy dla publiczności zamknięte, natomiast plac wystawowy pozostanie otwarty do godziny 1 w nocy. Od jutra tracą stałe karty wstępu swów walor.

* 2,25 — 3,25 marek płacą obecnie w Poznaniu za zajace.

* Wielkopolska — eldorado konistów niemieckich. Z „Pos. Tagebl.“, który w dalszym ciągu przedkrowuje wykład generała Pfistera o „życiu szwabskich konistów w Wielkiem Księstwie Poznańskiem“ dowiadujemy się, że ubożuchne dzielnice nasze, którei częstogardzą lekkomyślni radocy, są w oczach „najserdeczniejszych“ naszych ziemniakami i miodem płynącym. Szwabscy kolonisci śpiewają podobno taką piosenkę:

* Bydgoszcz. Na kosztu reparacyi domu dla księży wikaryusz przy katolickim kościele uchwalono nareszcie 511 m. Sprawa ta już od dawna jest w biegu; magistrat, jako patron kościoła, obowiązany jest ponieść wszelkie ciężary kościelne, jednakże ile możności usuwa się od nich i trzeba zawsze wiele starań, aby wykołać od magistratu potrzebne fundusze na kościelne cele.

Jetzund ist es ausgemacht
Dass der Marsch geht nacher Polen;
Man hat es herausgebracht,
Dass man kein zurtek darf hollen;
Tretet eure Reise an
In das Polnisch Kanaan.
Allhier ist es nimmer gut,
Dort in Polen ist es besser. etc.

Ów Pfister wynosi działalność komisji kolonizacyjnej pod niebiosa, chwając ją przedewszystkiem za szerzenie protestantyzmu, albowiem „gminy niemiecko-katolickie nie umieją oprzeć się prądom polonizującym“. Przyczyna także ciekawy list pewnego kolonisty szwabskiego z Ustaszewa pod Żninem, pisany w roku 1894. Kolonista temu tak tu w Księstwie dobrze, jak „u P. Boga za piecem“, pisze bowiem: „Nigdy nie nagabywały mnie dotąd myśli o powrocie do stariej ojczyzny, ponieważ wyliliśmy się tutaj tak dalece, że z Polakami zgadzamy się weale nieźle; toć i oni dobrzy ludzie. Polskim językiem wladamy już także cokolwiek, albowiem w stosunkach handlowych i towarzyskich mówi się więcej po polsku aniżeli po niemiecku.“

Prasa polska powtarza bezustannie, że w interesie zachowania naszego bytu narodowego musimy postugiwać się zawsze i wszędzie językiem polskim: jakie ztąd osiągnąć możemy korzyści, widzimy z listu kolonisty, który przeciw przybył w wyraźnie wytkniętym celem germanizowania Wielkopolski! Zbyteczna rozpisywać się na tem tu miejscu obszerniej, ale dla prasy naszej ludowej piękna nadarza się sposobność wykazania ludowi dobitnie korzyści, jakie społeczeństwo odnieść może, gdy strzedz będzie usilnie praw obywatelskich naszego języka. „Posener Tageblatt“ twierdzi, że pilność, przemysłowość (chytrność) i oszczędność niemiecka zdobyła Wielkopolskę, że Niemiec zdobywa sibi ziemię — pracę; prawdą to tylko po części, czego bliżej wywodzić nie potrzeba, nad tem atoli zastanowić się warto: czyż lenistwo, bezmyślność i rozrzutność nie przyprowadzą nas o utratę ziemi naszej?

* Gniezno. Z dniem 1 października obejmuje tutejszą aptekę Kuglera p. Lucyan Osten z Witkowa; dotychczasowy zarządca tej apteki p. Maliski nabył aptekę w Szubinie od p. Złotowskiego.

* Z Leszczyńskiego W Krzemieniewie ukończono budowę zboru protestanckiego — W Drobninie i Gaszynie budują się nowe szkoły katolickie. W Purnisne odbędzie się wkrótce poświęcenie nowej szkoły katolickiej.

* W Bydgoszczy obniżają się stale ceny na ziemniaki; obecnie płacą za centnar 1.30—1.60 m.

* Tegoroczny Sejmik Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych odbędzie się w dniu 25 i 26 września w Czersku w Prusach Zach.

* „Restgut“ — pozostałość dominium Mileszewy, nabył p. Leopold Grabzewski, zięć s. p. Januarego Wybickiego z Tylic pod Ostaszewem.

* X. Arcybiskup Feliński, o którego przybyciu do Krakowa i zasięgnięciu porady lekarskiej donieśliśmy w sobotę, wskutek zaproszenia Najprzew. księcia-Biskupa krakowskiego X. Puzyry, przeniósł się wczoraj w południe z mieszkania hotelowego do pałacu biskupiego, gdzie dostojnego pacjenta otoczono najczulszą i najtroskliwszą opieką. Stan zdrowia X. Arcybiskupa budzi bardzo poważne obawy.

* Pożegnanie hr. Badeniego. Dzienniki lwowskie donoszą, iż czynione są już przygotowania, celem uroczystego pożegnania hr. Kazimierza Badeniego, ustępującego z posady namiestnika Galicji, a mającego objąć prezesostwo gabinetu austriackiego. „Gaz. Nar.“ pisze, iż w sprawie pożegnania hr. Badeniego odbył się przedwczoraj zjazd w Krasiczynie u ks. Adama Sapiehy kilkunastu wybitniejszych obywateli, między którymi byli: pp. Roman hr. Potocki, Zygmunt Dembowski, Józef Mećkiński, St. Brykczyński, Adam i Stan. Jędrzejewiczowie. Postanowiono, aby właściciele większej własności poegnali ustępującego namiestnika in gremio, przyczem jelen z członków tej deputacyi, która ma być bardzo liczna, wypowie odpowiednią mowę.

* Salzburg, 14 września. Po sześciotygodniowym pobyciu w Maria-Plain pod Salzburgiem, opuścił X. kardynał Ledóchowski tę miejscowość udając się wprost do Rzymu. Na tutejszym dworze kolejowym poegnali X. Kardynała arcybiskup Haller i prałat Horner.

* Tryest, 13 września. Arcybiskup Gorycji wystosował list pasterski do duchowieństwa swojej dycjezyi, w którym potępia zamiar wyrządzenia zniewagi Ojcu św. przez obchód zajęcia Rzymu, przygotowywany na dzień 20 b. m.

* Dreźnieńska „Eisenbahnztg.“ niedawno umieściła artykuł ciekawy, zalecający jazdę kolejową jako niezawodny środek przeciwko cierpieniom nerwowym. Dwaj specjaliści chorób nerwowych, dr. Ritter i dr. Villers, na mocy długoletniego doświadczenia orzekli, że twierdzenie „Eisenbahnztg.“ najzupełniej jest bezpodstawne, czego dowodzi już okoliczność, że znaczna ilość urzędników kolejowych po kilkunastu latach służby czynnej ma system nerwowy kompletnie rozstrojony. Ulgi, doznane przez neurasteników po jeździe kolejowej, są tylko pozorne i przejściowe, spowodowane zaś nie tyle jazdą, ile nowością przesuujących się przed oczami obrazów i wrażeń.

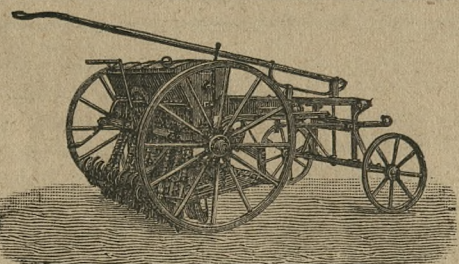
* Rzym, 8 września. Dzisiaj to jest w święto Narodzin Najśw. Maryi Panny, upływa 25 lat, jak Papię po raz ostatni udał się w Rzymie karetą galową do kościoła. W świątyni S. Maria del Popolo, na końcu Corso, odbyło się uroczyste nabożeństwo na cześć Najśw. Maryi Panny, zatem, według zwyczaju, Pius IX wyjechał z Kwirynału, poprzedzony przez gwardye konne, w jednej z tych ogromnych złoczonych kolas, które dziś spokojnie drzemają w wozowniach Watykanu. Wracając piechotą przez całe Corso aż do placu Weneckiego, Pius IX był przedmiotem gorących owacyi ze strony Rzymian; lada chwila spodziewano się przekroczenia granicy państwa papieżkiego przez wojska Wiktora Emanuela. Miasto było wzburzone, z Francji nadeszły telegramy o pogromie pod Sedanem atak na stolicę papieżką był już tylko kwestją czasu. Jakoż dnia 10 go września przybył z Florencji do Rzymu z listem Wiktora Emanuela senator Ianza di S. Martino, zapowiadający zajęcie przyszłej stolicy Włoch. Piusowi IX nie pozostawało nic innego jak zaprotestować przeciw gwałtowi i gotować się do obrony. Wojska papieżkie, tj. żuawi pod jenerałem Char-ette i Kanclerzom, obsadziły drogi, prowadzące do miasta. Jednocześnie otrzymano wiadomości o przekroczeniu granicy papieżkiej przez wojska włoskie. Dalsze wypadki odegrały się już u bram Rzymu.

Dodatek

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
 w Krakowie
 otrzymała i poleca wydanie świeże:
Homilie
 na niedziele i święta całego roku.
 Przez ks. Antoniego Chmielowskiego, M. S. T.
 (Str. 503 w wielkiej 8-oc.)
Cena 5,60 mrk.
 Nadsyłający tę kwotę wprost pod adresem Księgarni Katolickiej w Krakowie, otrzymają dzieło to odwrotną pocztą i franko. (365)

ŻYWOTY
Arceybiskupów Gnieźnieńskich
 przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
 Pięć tomów.
 Cena pierwotna 80 marek, obecnie
zniżona na 25 marek.
 Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
 Poznań, Śty Marcina nr. 16/17.

Rękawiczki, czapki, kapelusze,
Krawaty i bieliznę męską,
Szelki, parasole, laski,
Parasolki.
Birety, obojczyki, piuski,
 Derki, kufarki i torby do podróży,
Szkarpetki, chustki do nosa,
 Portmonetki, pantofle, guziczki do gorsu i mankiet.
Wielki wybór. Skora i rzetelna usługa.
C. ADAMSKI,
Poznań - Bazar
 Fabryka rękawiczek i czapek,
 założona w roku 1854. (1540)



Patentowane drylowniki nowój konstrukcji ulepszone, 1 3/4, 2 i 2 1/2 metra szerokie, wysiewające jak najregularniej tak na równych, jak pagórkowatych polach, odznaczające się przytem nader prostą i trwałą konstrukcją;
Drylowniki systemu Sacka, silnie zbudowane, tej samej szerokości;
Siewniki szerokokorzystne „Tryumf“ i systemu **Drewitza,** poleca (370)

Fabryka H. Cegielskiego
 w Poznaniu.

CHOCOLADE u CACAB
FRANZ SOBTZICK Kompositör
RATIBORU, BREŠŤ

Przemysłowy Zakład
 w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.
 poleca
kościelne aparaty
 po bardzo przystępnych cenach
 a mianowicie
 Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuy i t. p.
 Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.
 (176) **W. Karłowska.**

MEBLE.
 Polecamy meble wszelkiego rodzaju we wielkim wyborze od skromnych do najwykwintniejszych.
 Dogodne warunki spłaty.
Magazyn mebli
Dankowski i Sp., Poznań,
 ulica Wilhelmowska nr. 20. (102)
 (vis-à-vis Hotelu Francuzkiego.)

J. Eichstaedt,
Poznań - Bazar
 odebrał i poleca we wielkim wyborze **wszystkie nowości** na porę obecną:
W materjach czarnych i kolorowych Płótna szlaskie, bielefeldzkie i irlandzkie
Aksamity i plusze Koszule męskie i damskie
Jedwabie czarne i kolorowe Neglige
Materye meblowe, franki Chustki płócienne i batystowe
Dywany w różnych gatunkach i wielkościach Stołowiznę szlaską i bielefeldzką
Kapy na łóżka, serwety na stół Szkarpetki i pończochy.
Całe wyprawy
 znane z wyborowego materiału, sumiennego i eleganckiego wykończenia od najszlachetniejszych do najwykwintniejszych po cenach możliwie niskich. (103)
Próby na żądanie wysyłam franko.

Nowo otwarta!
RESTAURACYA „MONOPOL“
 połączona (399)
 z pięknym wielkim ogrodem
 ulica Wilhelmowska nr. 27 naprzeciwko poczty
 poleca
 wyborne obiady po 1 M. | śniadania po 30-40 fen.
 w obonamencie 90 fen. | Obfity spis potraw każdego czasu.
Wyszynk dobrych tutejszych i monachijskich piw.
S. WĘDZICKI.

Księgarnia nakładowa
K. Kozłowski
 (Poznań, ul. Długa 8).
 poleca następujące dzieła:
Wesoły Deklamator. Zbiór wierszy humoryst., satyr., frazsek monologów, komedylek, przysłów i anegdot polskich. Ułożył Zagroba. Cena 1 m., z opr. 1,30 m.
Piast i Kościusko. W sztuki rocznicę upadku polityczn. Polski. Z obrazkami. 40 fen.
Złota księżka polskiej dziewczycy. Opr. w płótno czerw. z przesyłką 2 m. 20 fen.
Dzieła A. Mickiewicza. 4 tomy opr. w dwóch 4 m.
Dzieła Jul. Słowackiego. 6 tom. opr. w dwóch 5 m. 60 fen. brosz. 4 mrk.
Malowniczy opis polski. Drugie powieć. wyd. 15 obrazków z m. kart. 3 m. 50 f. n. opr. w płótno 4 mrk.
Historia polska w pięknych przykładach przedstawiona. 80 fen. opr. 1 m. 10 fen.
Królowie polscy w obrazach i pieśniach. Pieśni ułożył S. Duchliński, rysunki wykonał W. Eljasz (ok. 50 pięk. wizerunków i obrazów). Znakomita przedmowa hr. W. Dąbrowskiego. 1 egz. opr. w płótno 15 m.
Przewodnik ilustr. po Poznaniu i okolicy, z planem miasta 1 m. Przy zamówieniu za 10 mrk. przesyłka franco. (417)

W. Kozlicki,
 Poznań, ul. Podgórna 9,
 vis-à-vis Hotelu Francuzkiego,
 poleca skład swój zaopatrzony w najnowsze materye z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych. (359)
na porę jesienną i zimową.
 Również zwraca uwagę Przewielebnemu Duchowieństwu na znane z dobrego kroju rewerendy i płaszcz.
Ceny przystępne.

38 Wielki skład futer 38
M. Boden, mistrza krawieckiego,
 znajduje się tylko
 we Wrocławiu, (407)
 Rynek 38, part. I, II, III i IV p., Rynek 38.
 Dokładny ilustrowany cennik wraz z podaniem miary, jako też próby materii wysyłam każdemu gratis i franko.
Ceny stałe!

Panie
 znajdują dobry zarobek przy sprzedaży **towarów płóciennych i bawełnianych, bielizny i t. p.** podług wzorów prywatnym osobom. Wielki wybór, sumienne wykonanie wypróbowane dobre towary po jak najniższych fabrycznych cenach.
 Zgłoszenia uprasza (400)
A. Hallier & Co. w Bielefeld,
 Bielefeldzka Spółka wyrobów płóciennych i bielizny.
Małe Garbary 9
 na II. piętrze
2 pokoje i kuchnia
 do wynajęcia. (192)

Swiece ołtarzowe
 wyrabiane w me fabryce z czystego wosku pszczelego, zastosowane ściśle do przepisów kościelnych (mam zawsze w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych).
 Zamówienia skuteczniam odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (137)
 Zarazem donoszę umiarkowanie, że oddałem na wyłączny skład powyższe swiece p. K. Nowakowskiemu, kupcy w Inowrocławiu.
M. Sobecki,
 fabryka wyrobów woskowych i bielik wosku.
 Poznań, Szeroka ul. 24

Leoznica
 w Poznaniu na Starym Rynku nr. 74, I-sze piętro
 obok Banku Przemysłowców
 otwara codziennie od godz. 8—1 w południe, z wyjątkiem niedziel i świąt.
 1. na choroby chirurgiczne od godz. 8—9
 2. " kobiece " " 9—10
 3. " wewnętrzne " " 10—12
 4. " gardła, nosa i uszu " " 11—12
 w poniedziałek, środę i piątek od godz. 12—1
 we wtorek, czwartek i sobotę.
 5. na choroby nerwowe od godz. 12—1
 w poniedziałek, czwartek i sobotę.
 6. na choroby skórne i pociowe od godz. 12—1
 we wtorek, środę i piątek. (405)

STANISŁAW PRZYSIECKI
 MALARZ (205)
STRZELECKA UL. 31
 poleca się do wykonywania robót wszelkich w zakres malarstwa wchodzących.

Fabryka towar. cynowych i bronzowych
Franciszka Wujka
 istniejąca od 110 lat
 w Poznaniu przy Szerokiej ulicy nr. 25,
 poleca swój bogaty i dobrze zaopatrzony skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: Monstrancje, FIGURY NA BOŻE WĘKI, pajaki do gazów świec i petroleum, lichtarze ołtarzowe o jednej świecy i kandelabrowe, kandelabry i t. d., wieczne lampy, krzyże procesyjne, krzyże ołtarzowe, lichtarze do świąt, dzwonki na Sanctus, dzwonki do Mszy św. kielichy do Komunii św. z patyną, kropielniczki, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wycięciem i imbrzykiem, puszki do Olejów św. puszki do Hostyi św., ampulki, tacki w rozmaitych wielkościach, lawatary itd. — **Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być przelane.** — Dalej: miary do octu i okowity puszki do lodów, banki do nog ogrzewania, siłkawy, znaczki liczbowe, plomby itd.
Wykonuje się aparaty do Aptek i reparaacye. — Ceny jak najniższe. Podejmuje się wszelkich reparaacy i uskutecznia takowe jak najprędzej. (143)
Kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

Fritz Arens
 nie pomylić z M. H. Arens w Moguncyi
 właściciel w ul. w Nierstein.
 zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, poleca, prz. z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła
Wina mszalne I gat.
 Niersteiner b. dojrz. M. 1,35 1,75
 Mannheim d. dojrz. " 0,85
 Laubenheimer d. dojrz. " 1,00
 Erbacher dojrz. " 1,25—1,50
 Johannisberger dojrz. " 2,00
 Tokaj, azyat. b. dojrz. " 1,75
 Cena za litr włącznie butelki i franko Moguncya. Włącznie butelki i skrzynki bez beczki. Próbkę w paczkach pocztowych po 1 butelki. (764)

Poszukują umieszczenia:
 Nauczycielka egzaminowana wysoko muzycznie, zupełnie biegła w francuzkiem. — Nauczycielka egzaminowana w wieku średnim, doskonała w francuzkiem i muzyce. — Nauczycielki muzyczne, nierozgminowane. (413)
A. KOCZOROWSKA,
 wyższa nauczycielka św. Marcina 49.
Skład
 przy ulicy głównej, z oknem wystawowym i znajdującym się pomieszczeniem, w którym obecnie znajduje się skład złotych i srebrnych towarów, mający dobre powodzenie i stosowny do każdego innego przedsiębiorstwa jest od 1-go kwietnia 1896 r. do wynajęcia. (414)
S. Hinzelmann,
 Gniezno.

Małe Garbary 9
 na II. piętrze w podwórzu
4 pokoje i kuchnia
 od 1. 10 do wynajęcia. (491)
Małe Garbary 9
 na parterze (186)
5 pokoi i kuchnia
 lub **6 pokoi, kąpiel i kuchnia**
 od 1. 10. do wynajęcia.

Osoba
 w średnim wieku, obeznana dobrze z gospodarstwem wiejskiem i miejskiem, gotowaniem i prasowaniem życzy sobie przyjąć miejsce na probostwie jako **gospodyni.** — Laska, zgłosz. proszą nadesłać pod lit. F. M. B. poczta Mokronos per Damasławek (Elsenu) poste restante. (386)

Młoda Angielka
 doskonale polecona, szuka umieszczenia do starszych pań na 500 marek pensyi!
Agence Internationale
Mme de Sikorska
 Kraków, Hotel Saski. (410)

Młodzi rolnicy,
 którzy przed wstąpieniem do wojska, zajmowali posady pisarzy gospodarzy, a po ukończeniu tegorocznych ćwiczeń od służby wojskowej uwolnieni zostaną, a pragną powrócić do dawnego zawodu, mogą otrzymać korzystne umieszczenie, zgłaszając się pod adresem **C. u. poste restante Smigiel** i dołączając kr. tki życiorys i **kopia** świadectwa z odb. tej wojskowości (383)
 Od pierwszego października **Jadwiga Stanowska** przyjmuje **panienki na stancya**
 w Krakowie, ulica **Czysta 1. 5.** Blizsze porozumienie się przyjmie listownie. (416)

Organista
 żonaty, biegły w swym zawodzie, mogący się okazać chlubnym świadectwami, oraz posiadający wiadomości prowadzenia ogrodu, pragnie zmienić miejsce od 1. 10. 95. O łaskawym zgłoszeniu uprasza się do **Eksped. Kuryera** pod lit. R. R. 397.

Organista
 ukończywszy dwuletnie studia u X. Dr. Surzyńskiego, byłego dyrygenta poznańskiego chóru archikatedralnego, obecnie w miejscu, poszukuje posady jako dyrygent chóru i organista przy większym kościele parafialnym od 1. 10. 95 lub później. Łaskawe zgłoszenia uprasza **Kazimierz Melcerowicz, Poznań Szeroka ul. 23.** (376)

Nauczyciel
języka rosyjskiego
 z wykładem polskim i niemieckim, znający przytem dobrze łacinę i język francuzki, poszukuje lekcyi. Łask. zgłosz. **Poznań (Postamt) A. Z. 77.** poste-restante